

**Mamy jedną Ojczyznę
i jej winni jesteśmy
miłość, służbę, ofiarę,
a nawet śmierć,
gdy Bóg tego zażąda.**

Stefan Kardynał Wyszyński
druga kromka chleba

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XX
Nr 7-8 (221)

Lipiec-sierpień 2016



Kodeń, główny ołtarz w kościele św. Anny, foto: K. Sadowski

Chwile wytchnienia

Pójdźcie wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco (Ewangelia wg św. Marka 6,31).

Zawrotne tempo życia w dzisiejszym świecie doskwiera niemal wszystkim. Często czujemy się nie tylko zmęczeni, ale wręcz wypaleni pracą, obowiązkami domowymi, dodatkowymi zajęciami. Dążenie, by więcej mieć, więcej zdobyć, osiągnąć, jest tak powszechne w naszym otoczeniu, że trudno je zignorować czy od siebie oddalić. Pędzimy więc coraz szybciej, załatwiamy coraz więcej spraw, wciskamy coraz to nowe zadania w i tak już napięte harmonogramy dnia. Aż w końcu nie dajemy rady. Nasze organizmy odmawiają nam posłuszeństwa, zaczynamy chorować...

Czy tak musi być? Czy rzeczywiście MUSIMY robić to wszystko? Czy nie ma innej drogi?

Gdzie znaleźć tak potrzebne, wręcz konieczne chwile wytchnienia i odpoczynku? Skąd zaczerpnąć siły do dalszej pracy, dalszego życia?

Sam Pan Bóg daje nam odpowiedź na to pytanie. On nie chce, byśmy byli ciągle zabiegani, umęczeni, spracowani ponad miarę. Jego radę znajdujemy w Piśmie Świętym. Przecież i On odpoczął po sześciu dniach stwarzania świata. *A gdy ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął* (Rdz 2,2). Bóg się nie męczy, więc to chyba nas chciał pouczyć, jak mamy postępować.

W życiu człowieka potrzeba równowagi pomiędzy pracą i odpoczynkiem. Jeśli jest ona przez długi czas zachwiana, konsekwencje będą poważne – zarówno dla naszego zdrowia fizycznego, jak i psychicznego oraz duchowego. Pan Jezus prowadził na ziemi bardzo intensywny tryb życia, jednak spędzał też długie godziny na rozmowie z Ojcem Niebieskim, a swoim uczniom zalecał wypoczynek.

Nie jesteśmy stworzeni do bezustannej pracy i ciągłego wysiłku – w żadnej dziedzinie. Warto

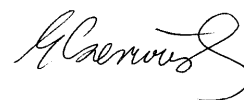
wykorzystywać dar roztropności, który otrzymaliśmy od Ducha Świętego. Rozsądek doradza raczej umiar niż rozwiązania skrajne: ani lenistwo, ani zapracowywanie się nie jest dobre. Patrzymy na owoce swoich działań.

Stwórca przewidział, by praca była dla człowieka miejscem rozwoju, a nie padania ze zmęczenia. Pragnie dla nas życia pełnego, obfitego, bogatego dzięki wykorzystywaniu łaski, którą każdego z nas hojnie obdarza. Byśmy mogli to robić, potrzebujemy mieć czas na spotkania z Nim, żeby z Jego darów zaczerpnąć. Potrzebujemy przebywać z Nim, rozmawiać, słyszeć i słuchać Go. Bez tego będziemy tylko wciąż pędzić, gonić, nie znajdując satysfakcji ani spełnienia.

Jednak nawet w takiej sytuacji Jezus nikogo z nas nie opuszcza ani nie zostawia. Zaprasza: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). To On jest Źródłem prawdziwego wytchnienia i odpoczynku! To On daje nam tak potrzebne pokrzepienie, wzmocnienie naszych sił. Uczy nas, jak zachowywać prawdziwą równowagę między zadaniami i obowiązkami a odpoczynkiem. Pokazuje, że jedynie w Nim znajdziemy upragnioną pełnię życia. On tylko może nam dać prawdziwy pokój, który przewyższa wszystko, co może dać świat. *A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł będzie strzec waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie* (Flp 4,7).

Warto przyłgnąć do Niego i w Nim zapuścić korzenie, z Niego czerpać soki, Nim się karmić – On oddaje się nam do dyspozycji, jest dla nas dostępny w każdej chwili.

Nie kaźmy Mu długo na siebie czekać...



4 lipca

Po skończonej pracy człowiek musi nadal pozostać człowiekiem, istotą społeczną; musi mieć czas na modlitwę, na wypoczynek, na rozmowę w gronie rodziny, na swoje zainteresowania, na świadczenie pomocy bliźnim.

1 sierpnia

Polska nie chce umierać. Nie chce i nie umrze! Ale Polacy muszą mieć tak wielką wiarę w życie narodu, jak Kościół ma wiarę w żywot wieczny.

Stefan Kardynał Wyszyński
kromka chleba

Wydawnictwo im. Kardynała Wyszyńskiego „SOLI DEO”



Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7)

Drodzy młodzi,

doszliśmy do ostatniego etapu naszego pielgrzymowania do Krakowa, gdzie w lipcu przyszłego roku będziemy wspólnie świętowali XXXI Światowy Dzień Młodzieży. Podczas naszej długiej i wymagającej drogi, prowadzą nas słowa Jezusa, pochodzące z Kazania na Górze. Rozpoczęliśmy ją w 2014 roku, rozważając wspólnie pierwsze błogosławieństwo: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (Mt 5,3). Temat wybrany na rok 2015, to: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mt 5,8). W roku, który jest przed nami, pragniemy zaainspirować się słowami: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7).

1. Jubileusz Miłosierdzia

Wraz z tym tematem, Światowy Dzień Młodzieży Kraków 2016 wpisuje się w Rok Święty Miłosierdzia, stając się prawdziwym Jubileuszem Młodych w wymiarze światowym. Nie pierwszy raz międzynarodowe spotkanie młodych zbiega się z Rokiem Jubileuszowym. W istocie, to w Roku Świętym Odkupienia (1983/1984) św. Jan Paweł II po raz pierwszy zaprosił młodych z całego świata na Niedzielę Palmową. Później, w czasie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 ponad dwa miliony młodych z około 165 krajów zebrały się w Rzymie na XV Światowym Dniu Młodzieży. Jestem pewien, że podobnie, jak w tych dwóch przypadkach, tak i teraz Jubileusz Młodych w Krakowie będzie jednym z ważnych wydarzeń tego Roku Świętego!

Być może niektórzy z was zadają sobie pytanie: czym jest ów Rok Jubileuszowy obchodzony w Kościele? Tekst biblijny z 25. rozdziału Księgi Kapłańskiej pomaga nam zrozumieć, co oznaczał „jubileusz” dla ludu Izraela: co pięćdziesiąt lat Żydzi słyszeli rozbrzmiewający dźwięk rogu (jobel), który zwoływał ich (jobil) do obchodów roku świętego, jako czasu pojednania (jobal) dla wszystkich. W tym czasie należało odbudować, oparte na darmości, dobre relacje z Bogiem, bliźnim i całym stworzeniem. Zachęcano więc, między innymi, do darowania długów, pomagania żyjącym w nędzy, naprawiania relacji międzyludzkich i uwalniania niewolników.

Jezus Chrystus przyszedł, aby oznajmić i wypełnić czas łaski od Pana, przynosząc dobrą nowinę ubogim, uwolnienie więźniom, wzrok niewidomym i wolność uciśnionym (por. Łk 4,18-19). W Nim, a w sposób szczególny w Jego Misterium Paschalnym, wypełnia się najgłębszy sens jubileuszu. Kiedy w imię Chrystusa Kościół zwołuje jubileusz,

wszyscy jesteśmy zaproszeni do przeżywania nadzwyczajnego czasu łaski. Sam Kościół jest powołany do hojnego dzielenia się znakami obecności i bliskości Boga, do budzenia w sercach zdolności dostrzegania tego, co najistotniejsze. W sposób szczególny ten Rok Święty Miłosierdzia „to czas, aby na nowo odkryć poczucie misji,

jaką Pan powierzył swemu Kościołowi w dzień Wielkanocy: być znakiem i narzędziem miłosierdzia Ojca” (Homilia podczas Pierwszych Nieszporów Niedzieli Miłosierdzia Bożego, 11 kwietnia 2015).

2. Miłosierni jak Ojciec

Hasłem tego Nadzwyczajnego Jubileuszu są słowa „Miłosierni, jak Ojciec” (por. *Misericordiae Vultus*, 13), zapowiadające również temat najbliższego Światowego Dnia Młodzieży. Spróbujmy zatem lepiej zrozumieć, co oznacza Boże Miłosierdzie.

Stary Testament, mówiąc o miłosierdziu, posługuje się różnymi terminami, spośród których najbardziej znaczące, to hesed i rahamim. Pierwszy, odnoszący się do Boga, wyraża Jego niestrudzoną wierność Przymierzu ze Swoim ludem, który miłuje i któremu przebacza na wieki. Drugi termin, rahamim, który można przetłumaczyć jako „wnętrzości”, odwołuje się do matczynego łona, pozwalając nam rozumieć miłość Boga do swojego ludu na wzór miłości matki do swego dziecka. Tak, jak przedstawia to prorok Izajasz: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swoim niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie* (Iz 49,15). Ten rodzaj miłości sprawia, że znajdujemy w sobie miejsce dla innych, współodczuwamy, cierpimy i radujemy się z bliźnimi.

W biblijnym rozumieniu miłosierdzia zawarte są także konkretne cechy miłości, która jest wierna, darmowa i umie przebaczać. W poniższym fragmencie z Księgi proroka Ozeasza znajdujemy piękny przykład miłości Boga, porównanej do miłości ojca wobec syna: *Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu. Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie, [...] A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich. Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go* (Oz 11,1-4).

Chociaż niewłaściwa postawa syna zasługiwałaby na karę, miłość ojca jest wierna i zawsze przebacza skruszonemu synowi. Widzimy zatem, że w miłosierdziu zawsze zawarte jest przebaczenie; ono „nie jest więc jakąś abstrakcyjną ideą, ale konkretnym faktem, przez który On objawia swoją miłość podobną do miłości ojca i matki, których aż do trzewi porusza los własnego dziecka. [...] Pochodzi ona z wnętrza jako uczucie głębokie, naturalne, złożone z czułości i współczucia, pobłażliwości i przebaczenia” (*Misericordiae Vultus*, 6).

W Nowym Testamencie jest mowa o Bożym Miłosierdziu (*eleos*), jako syntezie dzieła, dla którego Jezus przyszedł na świat, aby wypełnić je w imię Ojca (por. Mt 9,13).

dokończenie na str. 4 ➡



dokończenie ze str. 3

Miłosierdzie naszego Pana objawia się przede wszystkim, kiedy On pochyla się nad ludzką nędzą i okazuje swoje współczucie tym, którzy potrzebują zrozumienia, uzdrowienia i przebaczenia. W Jezusie wszystko mówi o miłosierdziu. Co więcej: On sam jest miłosierdziem.

W 15. rozdziale Ewangelii wg św. Łukasza odnajdujemy trzy przypowieści o miłosierdziu: tę o zagubionej owcy, tę o zgubionej drachmie oraz tę, która jest znana jako przypowieść o synu marnotrawnym. W tych trzech przypowieściach uderza nas radość Boga, radość, jaką On okazuje, kiedy odnajduje grzesznika i mu przebacza. Tak, radością Boga jest przebaczenie! W tym znajduje się synteza całej Ewangelii. „Każdy z nas jest tą zagubioną owcą, tą zgubioną drachmą. Każdy z nas jest owym synem, który zmarnował swoją wolność idąc za fałszywymi bożkami, iluzjami szczęścia, i wszystko utracił. Ale Bóg o nas nie zapomina, Ojciec nigdy nas nie opuszcza. Jest ojcem cierpliwym, zawsze na nas czeka! Szanuje naszą wolność, ale zawsze pozostaje wierny. A kiedy do Niego powracamy, przyjmuje nas jak synów w swoim domu, ponieważ nigdy, nawet na chwilę, nie przestał czekać na nas z miłością. I jego serce cieszy się z każdego dziecka, które powraca. Cieszy się, ponieważ nastaje radość. Bóg raduje się, kiedy ktoś z nas grzeszników przychodzi do Niego i prosi o przebaczenie” (*Modlitwa Anioł Pański*, 15 września 2013).

Miłosierdzie Boga jest bardzo konkretne i wszyscy jesteśmy powołani, aby osobiście go doświadczyć. Kiedy miałem siedemnaście lat, pewnego dnia, gdy miałem wyjść na spotkanie z przyjaciółmi, zdecydowałem, że najpierw wstąpię do kościoła. Spotkałem tam pewnego księdza, który wzbudził we mnie szczególne zaufanie, tak, że zapragnąłem otworzyć swoje serce w Sakramencie Spowiedzi. To spotkanie zmieniło moje życie! Odkryłem, że kiedy otwieramy swoje serce z pokorą i przejrzystością, możemy bardzo konkretnie doświadczyć Bożego Miłosierdzia. Miałem pewność, że w osobie tego kapłana Bóg czekał na mnie, zanim jeszcze zrobiłem pierwszy krok w stronę kościoła. My Go poszukujemy, ale On nas zawsze uprzedza, szuka nas od zawsze i jako pierwszy nas odnajduje. Być może ktoś z was nosi w swoim sercu ciężar i myśli: zrobiłem to czy tamto... Nie bójcie się! On na was czeka! On jest ojcem: czeka na was zawsze! Jakże pięknie jest odnaleźć w Sakramencie Pojednania miłosierne ramiona Ojca, odkryć konfesjonał jako miejsce Miłosierdzia, dać się dotknąć tej miłosiernej miłości Pana, który zawsze nam przebacza!

A czy ty, drogi chłopcze, droga dziewczyno, poczułeś kiedykolwiek na sobie to spojrzenie pełne nieskończonej miłości, która, pomimo wszystkich twoich grzechów, ograniczeń, upadków, wciąż ci ufa i z nadzieją patrzy na twoje istnienie? Czy jesteś świadomy, jak wielka jest twoja wartość w planie Boga, który z miłości oddał ci wszystko? Jak naucza św. Paweł Bóg

zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami (Rz 5,8). Ale czy naprawdę rozumiemy potęgę tych słów?

Wiem, jak drogi jest wam wszystkim krzyż Światowych Dni Młodzieży – dar św. Jana Pawła II – który, poczynawszy od 1984 roku, towarzyszy wszystkim waszym międzynarodowym spotkaniom. Ileż przemian, ileż prawdziwych nawróceń w życiu wielu młodych ludzi zrodziło się właśnie ze spotkania z tym prostym krzyżem! Być może zadawaliście sobie pytanie: skąd bierze się ta nadzwyczajna moc krzyża? Oto odpowiedź: krzyż jest najbardziej wymownym znakiem Miłosierdzia Boga! Jest potwierdzeniem, że miarą miłości Boga wobec ludzkości jest miłość bez miary! Na krzyżu możemy dotknąć Miłosierdzia Boga i dać się dotknąć Jego Miłosierdziu! Przypomnijmy sobie historię dwóch łotrów ukrzyżowanych obok Jezusa: jeden z nich jest zarozumiały, nie uznaje siebie za grzesznika, drwi z Jezusa. Drugi natomiast uznaje swoją winę, zwraca się do Pana i mówi: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Jezus spogląda na niego z nieskończonym miłosierdziem i odpowiada mu: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (por. Łk 23,32.39-43). Z którym z nich się utożsamiamy? Z tym, który jest zarozumiały i nie uznaje własnych win? Czy raczej z tym, który przyznaje, że potrzebuje Bożego Miłosierdzia i błaga o nie całym sercem? W Chrystusie, który oddał za nas na krzyżu swoje życie, zawsze odnajdziemy bezwarunkową miłość, która uznaje nasze życie za dobro i zawsze daje nam możliwość rozpoczęcia na nowo.

3. Nadzwyczajna radość bycia narzędziem Bożego Miłosierdzia

Słowo Boże uczy nas, że *więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20,35). Właśnie z tego powodu piąte błogosławieństwo nazywa szczęśliwymi tych, którzy są miłosierni. Wiemy, że Pan umiłował nas jako pierwszy. Ale jesteśmy prawdziwie błogosławieni, szczęśliwi, jeśli wejdziemy w tę logikę Boskiego daru, logikę miłości darmowej, jeśli odkryjemy, że Bóg nieskończenie nas pokochał po to, aby uczynić nas zdolnymi do kochania jak On: bez miary. Jak mówi św. Jan: *Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością. [...] W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować* (1 J 4,7-11).

Po objaśnieniu wam w skrócie sposobu, w jaki Pan objawia wobec nas swoje Miłosierdzie, chciałbym zasugerować wam, jak, w konkretny sposób, możemy być narzędziem tego samego Miłosierdzia względem naszych bliźnich.

Przychodzi mi na myśl przykład bł. Pier Giorgia Frassatiego. On mówił: „Jezus odwiedza mnie w Komunii świętej każdego ranka, a ja Mu się za to odwdzięczam w skromniejszy, dostępny mi sposób: odwiedzam Jego biedaków”. Pier Giorgio był młodzieńcem, który zrozumiał, co znaczy mieć serce miłosierne, wrażliwe na najbardziej potrzebujących. Ofiarowywał im o wiele więcej niż dary materialne, dawał samego siebie, poświęcał czas, słowa, zdolność słuchania. Służył ubogim z wielką dyskrecją, nigdy się z tym nie obnosząc. Prawdziwie żył Ewangelią, która mówi: *Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech*

nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu (Mt 6,3-4). Wyobraźcie sobie, że w przeddzień swojej śmierci, ciężko schorowany, udzielał wskazówek dotyczących sposobu pomagania jego pokrzywdzonym przyjaciółom. W czasie pogrzebu, jego rodzina i przyjaciele byli zdumieni obecnością tak wielu nieznajomych ubogich, których prowadził i którym pomagał za życia młody Pier Giorgio.

Zawsze lubię łączyć ewangeliczne błogosławieństwa z 25. rozdziałem Ewangelii wg św. Mateusza, gdzie Jezus wymienia uczynki miłosierdzia i mówi, że to z nich zostaniemy osądzeni. Zapraszam was zatem do ponownego odkrycia uczynków miłosierdzia względem ciała: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych grzebać. Nie zapominajmy również o uczynkach miłosiernych względem duszy: grzesznych upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpącym dobrze radzić, strapiionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych. Jak widzicie, miłosierdzie nie jest „postawą na pokaz”, nie jest też zwykłym sentymentalizmem. Jest sprawdzianem autentyczności naszej postawy jako uczniów Jezusa, naszej wiarygodności jako chrześcijan we współczesnym świecie.

Wam, młodym, którzy jesteście bardzo praktyczni, chciałbym zaproponować, abyście przez pierwszych siedem miesięcy 2016 roku, wybierali co miesiąc jeden uczynek miłosierny względem ciała i jeden względem duszy, i realizowali je. Zainspirujcie się modlitwą św. Faustyny, pokornej apostołki Bożego Miłosierdzia w naszych czasach:

„Dopomóż mi do tego, o Panie, [...]

aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą. [...]

aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich. [...]

aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia. [...]

aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, [...]

aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. [...]

aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich” (*Dzienniczek*, 163).

Przesłanie Bożego Miłosierdzia stanowi więc bardzo konkretny i wymagający program życia, program, który wymaga konkretnych uczynków. A jednym z najbardziej oczywistych – choć być może również najtrudniejszych do wprowadzenia w życie – uczynków miłosierdzia jest przebaczenie tym, którzy nas obrazili, którzy wyrządzili nam zło, których uważamy za wrogów. „Jakże trudne wydaje się nieraz przebaczenie! A przecież przebaczenie jest narzędziem złożonym w nasze słabe ręce, abyśmy mogli osiągnąć spokój serca. Uwolnienie się od żalu, złości, przemocy i zemsty – to warunki konieczne do tego, by żyć szczęśliwie” (*Misericordiae Vultus*, 9).

Spotykam wielu młodych, którzy mówią, że są zmęczeni życiem w tak bardzo podzielonym świecie, w którym ścierają

się zwolennicy różnych poglądów, jest wiele wojen, a niektórzy używają nawet swojej religii do usprawiedliwienia przemocy. Musimy błagać Pana, by obdarzył nas łaską bycia miłosiernymi wobec tych, którzy wyrządzają nam zło. Tak, jak Jezus, który na krzyżu modlił się za tych, którzy go ukrzyżowali: *Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34). Jedyną drogą do przezwyciężenia zła jest miłosierdzie. Sprawiedliwość jest konieczna, oczywiście, ale sama nie wystarczy. Sprawiedliwość i miłosierdzie muszą podążać razem. Tak bardzo chciałbym, byśmy zjednoczyli się w chóralnej modlitwie płynącej z głębi naszych serc, błagając Boga o miłosierdzie dla nas i całego świata!

4. Kraków na nas czeka!

[...] Kraków, miasto św. Jana Pawła II i św. Faustyny Kowalskiej, czeka na nas z otwartymi ramionami i otwartym sercem. Wierzę, że Boża Opatrzność prowadziła nas do świętowania Jubileuszu Młodych właśnie tam, gdzie żyło tych dwoje wielkich Apostołów Miłosierdzia naszych czasów. Jan Paweł II przeczuwał, że nastał czas Miłosierdzia. Na początku swego pontyfikatu napisał encyklikę *Dives in Misericordia*. W Roku Świętym 2000 kanonizował siostrę Faustynę i ustanowił Święto Bożego Miłosierdzia, obchodzone w drugą Niedzielę Wielkanocną. A w 2002 roku osobiście konsekrował w Krakowie sanktuarium Jezusa Miłosiernego, zawierzając świat Bożemu Miłosierdziu i wyrażając pragnienie, by to orędzie dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i wypełniło ich serca nadzieją: „Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście!” (*Homiilia podczas poświęcenia sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie*, 17 sierpnia 2002).

Drodzy młodzi, Jezus Miłosierny, przedstawiony w wizerunku, czczonym przez lud Boży w Jemu poświęconym sanktuarium w Krakowie, czeka na was. On wam ufa i na was liczy! Ma tak wiele do powiedzenia każdemu i każdej z was... Nie bójcie się spojrzeć Mu w oczy pełne nieskończonej miłości i pozwólcie, aby On ogarnął was swoim miłosiernym spojrzeniem gotowym przebaczyć każdy wasz grzech. Spojrzeniem, które może przemienić wasze życie i uleczyć rany waszych dusz. Spojrzeniem, które zaspokaja najgłębsze pragnienia waszych młodych serc: pragnienie miłości, pokoju, radości i prawdziwego szczęścia. Przyjdźcie do Niego i nie bójcie się! Przyjdźcie, by powiedzieć Mu z głębi waszych serc: „Jezu, ufam Tobie!”. Pozwólcie, by dotknęło was Jego bezgraniczne Miłosierdzie, abyście wy z kolei, poprzez uczynki, słowa i modlitwę, stali się apostołami miłosierdzia w naszym świecie zranionym egoizmem, nienawiścią i rozpaczą.

Nieście płomień miłosiernej miłości Chrystusa – o którym mówił św. Jan Paweł II – w środowiska waszego codziennego życia i aż na krańce ziemi. W tej misji, towarzyszę wam moimi życzeniami i modlitwami, i na tym ostatnim odcinku drogi duchowych przygotowań do najbliższego ŚDM w Krakowie, zawierzam was wszystkich Dziewicy Maryi, Matce Miłosierdzia, błogosławiąc wam z całego serca.

Watykan, 15 sierpnia 2015,
Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
FRANCISZEK

J. E. Ks. Abp Stanisław Nowak
Metropolita Częstochowski

Szkaplerz karmelitański

W sobotę 16 lipca Kościół katolicki wspomina Najświętszą Maryję Pannę z góry Karmel. W tym roku przypada 765. rocznica objawienia Bożej Rodzicielki w otoczeniu Aniołów św. Szymonowi Stock. Przypominamy fragmenty homilii wygłoszonej przez J. E. Ks. Abp Stanisława Nowaka podczas Ogólnopolskich Uroczystości Jubileuszowych daru Szkaplerza świętego w klasztorze Karmelitów Bosych w Czernej, 21 lipca 2001 r.

Wielka Rodzino Karmelitańska, Czcieciele Matki Bożej Szkaplerznej, Drodzy Pielgrzymi!

Z wielkim przejęciem przeżywamy ten jubileusz 750-lecia Szkaplerza św. Dokładnie z 15 na 16 lipca 1251 roku miało miejsce objawienie szkaplerzne. Święty Szymon Stock z Aylesford, karmelita, otrzymał łaskę wizji. Matka Boża ubrana w brązową suknię, w biały płaszcz, stanęła przed nim. Dała mu do rąk szatę. Przyjmij, – powiedziała do niego – tę szatę, to będzie dla ciebie i wszystkich karmelitów przywilejem. Kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego. [...] I tak rozpoczęła się historia Szkaplerza świętego, która trwa już 750 lat.

Z tym wydarzeniem sprzed 750 laty łączy się najściślej jeszcze inne objawienie szkaplerzne, a mianowicie to, jakie miał papież Jan XXII 3 marca 1322 roku. Otrzymał wtedy jakby dalszy ciąg tej ogromnej łaski Bożego miłosierdzia. Matka Boża miała mu obiecać, że przybędzie do tych, którzy oczekują na pełnię zbawienia, którzy przebywają w czystcu. Przybędzie szybko z tą pełnią zbawienia w pierwszą sobotę po śmierci. Przyjdzie, by wprowadzić do nieba. Oczywiście, przy tej okazji wskazała na pewne uwarunkowania: modlitwa, godziny kanoniczne, małe oficium (to było zamieniane na część różańca świętego), wskazała na konieczność wstrzeмиężliwości dwa razy w tygodniu, wstrzeмиężliwości od mięsa w środy i soboty, i przede wszystkim wskazała na wielkie wymagania moralne, na czystość według stanu.

Papieże późniejsi potwierdzali te wizje, zwłaszcza papieże żyjący w XVI i XVII wieku: Grzegorz XIII, Paweł V, a także papieże XX wieku: Pius XI, Pius XII, Paweł VI, i nasz umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II. Wszyscy ci papieże wypowiadali się z wielką mocą, z wielką wiarą o noszeniu Szaty Maryi, Szkaplerza świętego. Możemy powiedzieć, że to objawienie Maryjne dane 750 lat temu świętemu Szymonowi jest jakby wciąż w historii potwierdzane. Matka Boża w Lourdes swoje bardzo ważne przekazy daje w uroczystość Matki Bożej z Góry Karmel. Podobnie w Fatimie. A czy dla nas nie jest znakiem i to, że 16 lipca 1981 roku po tym strasznym wypadku na Placu Świętego Piotra, który miał miejsce 13 maja tego roku nastąpiło wielkie uzdrowienie, poprawa zdrowia. I tak Ojciec Święty Jan Paweł II doznał łaski Tej, którą tak bardzo czci, której nosi Szkaplerz. Wspominamy to cudowne wydarzenie z życia Ojca Świętego Jana Pawła II, a mianowicie Jego obecność w Wadowicach. Tam w czasie VII pielgrzymki do Polski powiedział wtedy: „Ja od młodości lat wędruję w duchu do tego miejsca szczególnego kultu Matki Bożej



Szkaplerznej, które wywierało tak wielki wpływ na duchowość Ziemi Wadowickiej. Sam wyniosłem z tego miejsca wiele łask za które dziś dziękuję Bogu. A Szkaplerz do dzisiaj noszę. Tak, jak go przyjąłem u karmelitów na Górcę, mając kilkanaście lat”. Noszą Szkaplerz wielki: karmelici, karmelitanki – wielka rodzina karmelitańska – w różnych odcieniach. Noszą szatę, szatę, która osłania całe ciało, osłania barki, przypomina im, że mają walczyć, jak Eliasza o Boga, o Jego chwałę. Mają być nieustępliwi i mocni, w walce z baalami – nowoczesnym pogaństwem. Nosimy także Szkaplerz my, my wierni, Chrystusowi ludzie, chrześcijanie, ochrzczeni, nasi rodzice wpisywali nas do Szkaplerza świętego, śpiesząc się, by jak najprędzej po I Komunii świętej w jakiś sposób znaleźć się w tej rodzinie. I nosimy ten Szkaplerz, Szkaplerz – symbol, skrócony: kawałki materiału połączone tasiemkami. Nosimy może medalik szkaplerzny, bo św. Pius X dał na to pozwolenie, żeby zamiast Szkaplerza z materiału, można było nosić Szkaplerz metalowy.

Nosimy ten znak naszego oddania Matce Bożej. Jest to znak miłości zbawiającej i dlatego na tym naszym Szkaplerzu, który my nosimy, jest wizerunek Najświętszego Serca Jezusowego. [...] Z drugiej strony naszego medalika szkaplerznego, jest zawsze obraz Matki Bożej z Góry Karmel, Matki Bożej, która przyodziewa św. Szymona, a on wyciąga ręce do Niej. Nosimy więc znak oddania się Maryi, a zarazem znak tego naszego otwarcia się na to, czemu pośredniczy Maryja.

Spójrzmy na nasz Szkaplerz, spójrzmy najpierw na pierwszą stronę tego naszego Szkaplerza. Jezus! Ten, który jest Jeden z Ojcem, który żyje dla Ojca, Bóg Miłość. On kładzie się na nasze serca. Ta Miłość Boga zaistniała w historii zbawienia od samego początku. Księga Rodzaju mówi, że kiedy człowiek zdradził Boga, zgrzeszył i ukrył się. To Bóg nie pozwolił mu na ten pobyt w ukryciu, w tej strasnej samotności, w tym odcięciu się od Boga. Wyszedł Bóg naprzeciw Adamowi, Bóg szuka Adama. Adamie, gdzie jesteś? Gdy go odnajduje, daje mu nadzieję zbawienia. Do szatana, do węża, mówi: kładę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między twoim potomstwem, a potomstwem jej, Ono, Potomstwo Niewiasty, zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz Mu piętę. I następnie Bóg na przedłużeniu tej cudownej nadziei zbawienia człowieka okrywa nagiego Adama. Sporządza mu szatę. Ta nadzieja zbawienia głoszona jest przez Psalmistę, przez proroków. Słyszeliśmy przed chwilą pierwsze czytanie, które nam mówi o Eliaszu, Eliaszu

zatrokanym o chwałę Bożą. Chciał dać współczesnym znak nadziei. Tym znakiem nadziei miał być upragniony deszcz i każe Eliasza słudze swojemu 7 razy wyglądać na tę chmurkę, i wreszcie ukazała się chmurka. Prorok mógł powiedzieć do króla Achaba: Szybko wsiadaj na rydwan, bo spadnie wielki deszcz. Widzimy w tym obłoku znak miłosierdzia Bożego, który do nas przychodzi przez Maryję. Jezus – Bóg Wcielo-ny realizuje pełnię miłości miłosiernej. Przyodziewa się szatą krwi w Ogrójcu, złany krwawym potem, przy biczowaniu okrutnie skrwawiony, złany krwią i wodą, sam przyodziewany miłością do końca, przynosi nam miłosierdzie. Doszedł Bóg aż do tego, że się przyodział szatą krwi, którą to krew daje nam zawsze podczas Eucharystii. [...]

To, co się wydarzyło 750 lat temu, jest niczym innym, tylko znakiem tej niepojętej miłości do człowieka, znakiem zbawienia. Bóg jest Miłością, Bóg nas kocha, Bóg chce nas zbawić. Dlatego obiecuje nam to zbawienie. Święty Szymon otrzymuje tę cudowną wiadomość, nie tylko opieki nad nim i nad Zakonem w życiu doczesnym, ale że zostanie zachowany od potępienia. Wszyscy ci którzy są odziani w Szkaplerz doznają zbawienia. [...]

Szkaplerz to znak opieki matczynej, znak tego, że Maryja jest naszą Matką. Przyjmujemy Jej dobroć. Ona jest ogromna. Przyjmujemy płaszcz, ten przywilej, który dotyczy życia przyszłego, który dotyczy nadziei w życiu wiecznym. Nie możemy wzruszyć obojętnie ramionami wobec tej obietnicy właśnie dlatego, że wiąże się ona ze śmiercią człowieka, z jego nadzieją życia wiecznego. Nie możemy pominąć tego objawienie milczeniem. [...]

Trzeba przyjąć znaki Bożej nadziei. Szkaplerz chce nas zachęcić, byśmy przyjęli nadzieję na zbawienie. Zbawienie! Bóg chce przede wszystkim od nas tego, byśmy przyjęli Jego zbawienie, żebyśmy wyciągnęli ręce po zbawienie, po miłosierdzie. Tak to uczynił św. Szymon Stock – wyciągnął ręce, puste ręce i otrzymał ten wielki znak nadziei.

Znana jest książka św. Teresy od Dzieciątka Jezus pod tytułem: *Le mens vide* – Puste ręce. Teresa bowiem powiedziała tak: Gdy będę umierać, stanę przed Bogiem, pokażę Bogu puste ręce i powiem – są puste. Przez całą wieczność jestem gotowa brać, czerpać. Uznano, że to powiedzenie św. Teresy jest genialne i określa właśnie to, czym powinno być chrześcijaństwo w swojej istocie, a winno być przyjmowaniem miłosierdzia Bożego, zbawienia, łaski Bożej. Przypomniał nam to Ojciec Święty w liście – programie na nowe tysiąclecie, gdy mówił w *Nuovo millenio ineunte*, że należy w życiu uwzględnić pierwszeństwo łaski. Nie to, co ja z siebie wydobędę, co ja wypracuję, ale przede wszystkim to, co Bóg mi daje. Nade wszystko my jesteśmy wobec Boga biorcami. Inaczej nieraz myśli świat. [...]

Święty Izaak Syryjczyk z VII wieku napisał: Wszystkie grzechy ludzi są tylko prochem przed obliczem Boga. Wszystkie, poza jednym. Chodzi o grzech oczywisty – nie przyjąć Zmartwychwstałego, nie przyjąć Chrystusa. I oto nasza postawa duchowości szkaplerznej. Czerpanie ze źródła miłosierdzia Bożego, liczenie na zbawienie, garnięcie się do Boga po to zbawienie i dlatego przyjmujemy też Szkaplerz, nosimy go, nosimy go oczywiście świadomie. Nosimy go tak, jak przystało na ludzi, którzy są istotami rozumnymi, wolnymi.

Nasz mały Szkaplerz ma na drugiej swojej stronie obraz Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Jest obraz Matki. Maryja z Jezusem stanęła przed św. Szymonem 750 lat temu, by mu objawić to ogromne miłosierdzie Boże, że ci, którzy będą nosić ten Szkaplerz będą zachowani od potępienia. [...] Jezus z wysokości krzyża dał nam Matkę: Oto Matka twoja. Nosząc Szkaplerz przyjmujemy znak Matki, znak Maryi Matki, ale wraz z przyjęciem Maryi jako Matki, przyjmujemy również znak Maryi jako Siostry. [...] Pokazał więc wtedy Pan Jezus, że Jego Matka jest tą Siostrą Ludu Bożego, słuchającego słowa. Ona słucha słowa Bożego i zachowuje to słowo w sercu. Pełni wolę Bożą. Dał więc Pan Jezus nam znak swojej Matki, jako Matki i jako Siostry. Przyjmujemy znak Maryi właśnie jako Tej, która jest naszą Siostrą w tym słuchaniu słowa Bożego i przeżywaniu Ewangelii. Szkaplerz nie jest czymś w rodzaju jakiegoś magicznego znaku, który ocala przed potępieniem, który daje zbawienie. Ten znak zobowiązuje do słuchania słowa Bożego, do pełnienia woli Bożej. Tym, co miało miejsce 750 lat temu, było to jakoś zobrazowane tym, że Matka Boża w brązowej szacie i w białym płaszczu stanęła przed Szymonem i dała mu dokładnie taką samą szatę, tego samego koloru, tego samego kroju. On miał chodzić w tej szarej szacie, w tej brązowej, ziemistej szacie i wszyscy ci, którzy mieli należeć do Jego rodziny. W ten sposób Matka Boża bardzo mocno powiedziała mu, że ma żyć duchem Ewangelii, że między tymi którzy noszą Szkaplerz, a Maryją ma istnieć jakaś ogromna wspólnota życia, wspólnota słowa Bożego i życia według tego słowa. Przyjął Szkaplerz to znaczy przyjął ten znak życia wiary, życia według Ewangelii.

Taki piękny wiersz znajdujemy u naszego poety ks. Jana Twardowskiego o Matce Boskiej z Warszawy: Matka Boska zna Warszawę, raz stanęła przy Katedrze, lecz Jej ludzie nie poznali, bo nie była cała w srebrze. Miała taką samą chustkę, jak ma twoja biedna matka, tylko w chustce, przy agraftce żuczek drżał, jak ciemna łątka. I na końcu: Kiedy będziesz sam, jak palec, kiedy będziesz błądził w pustce, idź na rynek, może chodzi w swojej bardzo biednej chustce. Chodzić w ubraniu podobnym do ubrania Maryi – to jest nasz program. To jest program tych, którzy żyją Szkaplerzem świętym. Czynimy taki program. Niech Szkaplerz towarzyszy naszemu życiu, niech on z nami się poci, gdy ciężko pracujemy, niech on będzie znakiem naszej modlitwy. Niech on będzie zawsze z nami, niech przenika naszą codzienność. I właśnie wtedy, gdy życie Maryi przenika ludzką codzienność, jest się w tym świecie Szkaplerza Świętego. W tym świecie obietnic cudownych, wielkich, bo jest rzeczą niemożliwą, żeby ci, którzy żyją Ewangelią, żyją Jezusem, nie byli zbawieni. Kto żyje Chrystusem, jest w Nim, jest Nim odziany. Kto żyje, jak Maryja Chrystusem, ten jest na trenie, można tak powiedzieć, działania zbawienia. Patrzymy z ufnością w nowe tysiąclecie, idziemy tam z nadzieją. Jesteśmy pewni, że Bóg jest i że Bóg jest Miłością, że jest zbawienie, że jest miłosierdzie i w tej pewności nadziei wyciągamy ręce po święty Szkaplerz. Będziemy go nosić. Noszę mój Szkaplerz, mówi Ojciec Święty Jan Paweł II. Nosimy i my, i nosząc nasz Szkaplerz na naszej piersi, idziemy za Maryją, Gwiazdą Nowej Ewangelizacji. Idziemy po zbawienie, po miłosierdzie. Matka Boża Szkaplerzna niech nas prowadzi. Amen.

Swoboda¹⁾ Boga żywego

Pieśń o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny

Swoboda Boga żywego
Wzniosła Matkę Syna swego
Nad wszystkie chóry anielskie,
Gdzie pełne widzenie Boskie.
Gdy Syn Boży wstąpił w niebo,
Została tu Matka Jego,
Długą chwilę żywa była,
Po swemu się Syny tęskniła.

Gabriel do niej nawiedził,
Tajemnicę Boską wzjął:
„Ujrysz wrychle Syna swego,
Zstąpi po cię dnia trzeciego.
Ujrysz wrychle apostoły,
Sam ci zstąpi z archanioly,
Nie bójże się ducha złego,
Boś ty starła głowę jego”.

Panna wielce ucieszona,
Wszystkie radości napelniona,
Anioł jej uciechę wzjął,
Palmę w znamieniu zostawił.
Zgromadził Bóg apostoły,
Z dalekich się stron zebrali,
W przybytku Maryjej stali,
Nabożnie ją pozdrowili.

Zstąpił Jezus dnia trzeciego,
Nie chciał zmienić słowa swego.
„Pójdziez, miłe ucieszenie,
Wniosę cię w wieczne zbawienie”.
Maryja odpowiedziała:
„Dusza ma w Tobie wesoła,
Gdym ciebie Boga ujrzała,
Jegożem zawsze czekała”.

Gdyć ją podniósł na prawicy,
Zdumieli się święci wszyscy,
Iż Bóg niesie człowieka,
Co się nań gniewał od wieka.
Rzekąc: „Co to jest dziwnego,
Idzie z tego świata złego –
Ciągnie w niebieskie radości,
W tak wielkiej pocziwości”.

Wyższych chórów aniołowie
Odpowiedzieli k tej mowie:
„Tać panna męża nie znała,
Porodziła Zbawiciela.
Śliczna jako miesiąc w pełni,
Jak słońce wyborna wielce.
Pan Bóg ją tak umiłował,
W czystym panieństwie zachował.

Nie ma równi między nami,
Wszyscy to widzimy sami,
Przewyższyła płeć anielską
Swoją czystotą panięską.
Pójdź, Panno, wyżej królować,
Nie można się tobie równać,
Tyś Matka Syna Bożego,
Stworzyciela niebieskiego.

Z twoim Synem mieszkać będziesz,
Na prawicy Jego siedziesz,
Wspominaj na grzeszne stworzenie,
Boś ty grzesznych ucieszenie.
Póki się pomsta nie zstanie,
Prosi Boga Ojca za nie,
Odzowi jego skazanie,
A ich nie da w zatracenie”.



Mauritshuis, *Wniebowzięcie NMP*, Haga

Gdy prosi niebieska rzesza,
Zawołajmy z płaczem dzisiaj
Ku wielebnej uciesnicy,
Ku wszech grzesznych pomocnicy.
Na morzuśmy tego świata,
Doprowadź nas szczęsnego lata,
Byśmy w grzechach nie skonali,
Boską łaską otrzymali.

Podaj ręce litościwe,
Przywiedź nasze dusze błędne
Ku brzegu wiecznej radości,
Zbawiwszy świeckiej żałości.
Gdzież tu radość przez tęskności,
A wiekuisty żywot przez śmierci,
Gdzież wszystkie niebieskie mocy
Chwałą Boga we dnie i w nocy.
Amen.

Pieśń o Wniebowzięciu NMP zaczyna się od słów Swoboda Boga żywego... i ma następujący układ: wstęp mówi o woli Boga wyniesienia Maryi do nieba, później następuje zapowiedź dana przez anioła Gabriela – nie narodzenia Jezusa (por. Łk 1,26-39), lecz przyjścia Jezusa po Maryję. Zapowiedź nawiązuje do Księgi Rodzaju 3,15: „boś ty starła głowę jego [szatana]”. Następnie pieśń opisuje zebranie Apostołów i ich czuwanie razem z Maryją. Pieśń opuszcza opis śmierci i pogrzebu Maryi. Opis Wniebowzięcia rozpoczyna się od słów zstąpił Jezus dnia trzeciego. Radość Maryi z przyjścia Jezusa nawiązuje do słów Magnificat (por. Łk 1,46-47).

Najdłuższą częścią Pieśni o Wniebowzięciu jest pochwała Maryi. Pieśń kończy prośba o orędownictwo Maryi, byśmy także my dostali się do nieba.

Jedyny tekst pieśni znajduje się w rękopisie Biblioteki Prowincji o.o. Bernardynów w Krakowie, nr 2/R, s. 582-584. Pieśń pochodzi z końca XV w. Utwór powstał w środowisku bernardyńskim, autorem być może był **bl. Władysław z Gielniowa** (ok. 1440-1505), bernardyn².

Wybrał i opracował Jerzy Lech Kontkowski SJ

¹ Swoboda – swobodność – wielkoduszość, szczodroplitwość

² Por. W. Wydra, *Z średniowiecznej liryki polskiej*, [w:] *Slavia Occidentalis*, t. 34, 1977, s. 159-170; W. Wydra, W. R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska*. Teksty do roku 1543, Wrocław 1984, s. 246-248.

Teresa Pfabé-Kamal

Pieta powstańcza **Aneks do wspomnień o Powstaniu Warszawskim**

Powstańcy, walczący na barykadach Warszawy w sierpniu i wrześniu 1944 r. czuli, jak zawsze w ważnych, dramatycznych momentach naszej historii oddawali pod opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej.

Oficjalnie ogłoszona przez Króla Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej, w okresie międzywojennym, gdy Polska odzyskała niepodległość, nazywana Królową Polski. Jednakże uroczystość, która odbyła się już w następnym okresie historycznym, w 1978 roku była na pewno unikalna. Szef sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej, gen. Tadeusz Pełczyński, obraz Jasnogórskiej Królowej Polski odznaczył Krzyżem Armii Krajowej (z legitymacją!). Jest to jedyny w historii Jasnej Góry dokument, w którym Matka Boska Częstochowska w swoim obrazie odznaczona została znakiem żołnierskiego męstwa!

Nazywano Ją też Jasnogórską Hetmanką – obroniona była przeciw Częstochowa i Polska przed nawałą szwedzką, a za naszych nieomal czasów powstrzymana została nawała bolszewicka w tzw. „Cudzie Wisły” (15 sierpnia 1920 r), gdzie napadając i podbijając Polskę, komunizm miał już objąć władzę w Niemczech i wkroczyć na zachód Europy. Gdzie byłyby jego granice – nie wiadomo!

A teraz wróćmy do Powstania Warszawskiego w 1944 r. i jego nieprzewidzianych następstw. W „Dodatku” zamieszczonym w „Dzienniku Polskim” z okazji 60-lecia Powstania Warszawskiego czytamy opis obrazu – medalionu, wykonanego przez Andrzeja Pityńskiego z Nowego Jorku, syna żołnierza Armii Krajowej. Ideę obrazu artysta wziął z fragmentu wiersza poety powstania Krzysztofa Kamila Baczyńskiego pt. *Elegia o chłopcu polskim*:

„Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku, Czy to serce pękło?”

Obraz – ikona, wykonany przez Pityńskiego zatytułowany *Powstańcza Pieta* został złożony w „amerykańskiej Częstochowie”, w Doylestown. W 1990 r. jego replika została odsłonięta w Warszawskim Kościele O.O. Paulinów.

Jak wygląda?

Na tle muru z czerwonej cegły i ruin dopalających się kamienic Starówki, Matka Boska „Pieta”, przedstawiona została

trzymając zamiast zmarłego Jezusa konającego żołnierza powstańczej Warszawy, małego harcerza... może jednego z najmłodszych obrońców? Matka Jasnogórska okryta jest błękitnym płaszczem, ozdobionym symbolami Polski Walczącej (kotwica!). Głowa powstańca ogarnięta aureolą Matki. Przez pierś umierającego przewieszony jest pas nabojów, niemiecki hełm z białą-czerwoną opaską i napisem AK odrzucony do tyłu. Bezwładna dłoń konającego wspiera się na kolbie karabinu. Na ramieniu chłopca widnieje białą-czerwoną opaską z harcerską lilijką, a na piersiach Jasnogórskiej Pani – medal z Orłem i napisem „Rzeczpospolita Polska”.

„Hetmanka” tak jak podczas powstania, tak i teraz obecna jest z nami. Pomnik, dzieło architekta Tomasza Ziemskiego,

Pieta powstańcza stanął w 1995 r. поблизу Muzeum Niepodległości w Warszawie na straży narodowej pamięci. Jednakże narodowa pamięć, dzisiaj przy swojej ogromnej wadze, zaczyna obejmować szersze kręgi ludzkich losów i ich obronę. Dzisiaj palestyńskie niemowlę, szukające mleka u zabitej matki, czy libańskie dzieci, na które wali się szkoła, ich schronienie, gdzie z matkami miały znaleźć miejsca do spania, a znalazły śmierć – wszystko to łączy się w ponadczasowe, moralne wymiary, czego symbolem niech będzie ten chłopiec z AK, który walczył i umierał za niezniszczalne wartości, do jakich należy wolność!

Teresa Pfabé-Kamal,
Kair, 15 sierpnia 2006 r.

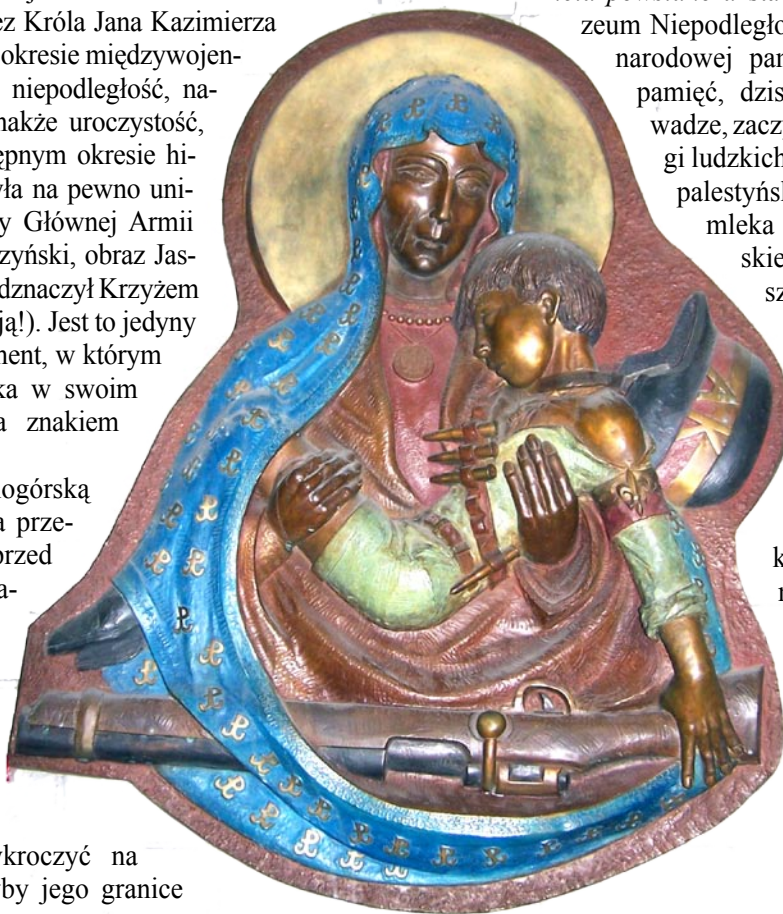


Foto: K. Sadowski

Krzysztof Kamil Baczyński

Elegia o ... [chłopcu polskim]

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,
haftowali cię, syneczku, smutne oczy rudą krwią,
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,
wyszywali wisielcami drzew płynące morze.
Wyuczyli cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydliwsze z ludzkich dróg.
I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut – zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

20.03.1944 r.



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Anna Mularska

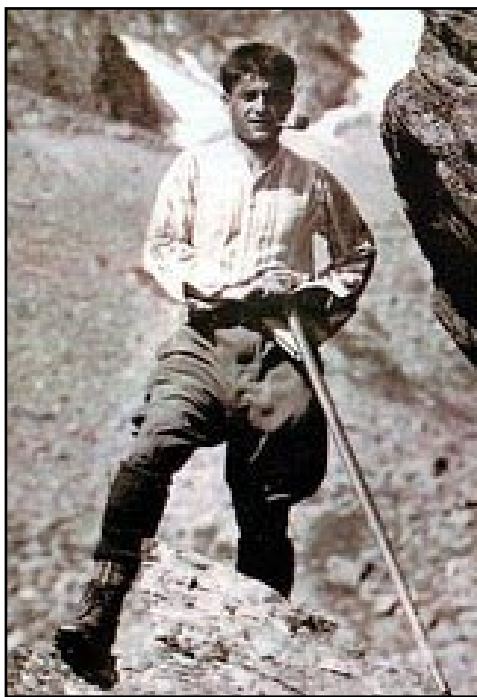
Frassatiego recepta na świętość

Świętość staje się dziś wymierającym, pustym frazesem. Dla młodych ludzi kojarzy się ona głównie z heroicznym życiem i mistycznym obdarowaniem, którego przeciętny człowiek nigdy nie osiągnie. [...] Jednak zawsze najwymowniej przemawia do nas przykład – życie tych, którzy poprzeczili nasze kroki w świętości. Potrzeba nam więc świadectwa wiary i miłości takiej, jaką pokazał bł. Piotr Jerzy Frassati... Potrafił kochać drugiego człowieka i okazywać to w codziennych czynach. Jego ojciec Alfred był prawnikiem, redaktorem liberalnego dziennika „La Stampa”, a dzięki gorliwości w życiu politycznym został wybrany senatorem w 1913 r. Matka Adelajda była malarką. Z pewnością kochali oni Doda i Lucianę, ale nie potrafili ich zrozumieć, a to jest niezbędne w całym procesie wychowawczym. Brakowało im wspólnej hierarchii wartości, która w każdej rodzinie jest fundamentem porozumienia. Dzieciom mocno dał się we znaki brak jedności pomiędzy rodzicami, który z czasem przerodził się we wzajemną wrogość.

Jego rodzina i warunki, w jakich wzrastał do świętości, pokazują współczesnemu młodemu człowiekowi, że żadna sytuacja życiowa nie przekreśla szansy bliskości z Bogiem. Pier Giorgio wygrał walkę o swoją duszę, bo nie zatrzymał się wyłącznie na przeżywaniu trudności rodzinnych, ale wytrwale szukał źródła innej Miłości – czystej, pięknej i nieskończonej. Nie poddał się marazmowi i zniechęceniu, choć środowisko domu nie sprzyjało temu, aby mógł rozwijać się ku pełni życia chrześcijańskiego. Bolała go opinia dziecka nieudanego, niepotrafiącego spełnić pokładanych w nim nadziei oraz odnoszenie się do niego z lekceważeniem. W walce z kompleksami rodzącymi się w takim traktowaniu przez najbliższych, wykorzystał rygor i twarde wychowanie. Potrafił wydobyć z siebie wytrwałość i prawdziwe męstwo, co stałe przyczyniało się do jego duchowego wzrastania. Pier wiedział, że Bóg pozwolił na te doświadczenia dla zrealizowania swoich planów. Budując jedyną i niepowtarzalną relację z Jezusem Chrystusem, odmienił więc swoje

serce. Odnalazł w Bogu pełnię bezwarunkowej miłości, jakiej zabrakło wśród najbliższych mu osób. Bł. Pier Giorgio zachwyił się tym do tego stopnia, że zapragnął do Niego upodobnić się w służbie drugiemu człowiekowi. Dojrzał bowiem w Zbawicielu Tego, który ma moc wypełnić każdą pustkę w ludzkim sercu, a w Jego Ranach – najpiękniejszy dowód Miłości bez granic. Wygrał swoje życie, gdyż potrafił dobrze pokierować sercem. Nie pragnął fizycznego zaspokojenia ani nietrwałego zauroczenia przykrywającego głód emocjonalny, ale po prostu dał się porwać szalonej miłości swego Pana. To pozwoliło mu stanąć ponad brakiem rodzinnych więzów miłości i zbudować dom życia na solidnym fundamencie.

Błogosławiony odnalazł w Eucharystii to, czego potrzebuje każdy człowiek. Wielu współczesnych młodych uważa, że Msza święta jest przeżytkiem. Nie potrafią oni odnaleźć swego miejsca na liturgii, która „jest zawsze taka sama w słowach i gestach” – jak sami mówią. Na te problemy z wiarą współczesnej młodzieży przychodzi znów przykład Frassatiego – młodego



Pier Giorgio Frassati. Fot. frassati.pl

człowieka, który nocami kłęcz przed Najświętszym Sakramentem jak dobry żołnierz ochraniający swego Króla, który codziennie przesuwając w palcach paciorki różańca i posługując ubogim w imię Jezusa. Jako dwunastolatek zapragnął przystępować do Komunii św. codziennie, ale na przeszkodzie stała niechęć matki. Wreszcie ustąpiła ona pod gradem prośb, usilnych starań i tłumaczeń. Pier Giorgio przyjął to z radością tak wielką, jakby właśnie wygrał najcenniejszy los na loterii. Z ochotą karmił swą duszę Chlebem Życia, pograżając się w modlitewnym skupieniu. Podczas rozmowy z Mistrzem nie zwracał uwagi na spojrzenia ludzkie, na wosk świecy brudzący mu ubranie, na niewygodę i podszturchiwanie. Dzięki kochał Chrystusowi, który codziennie przychodził do niego w darze Eucharystii. Był pograżony w Bożej tajemnicy, a ona dawała mu siłę do bycia Człowiekiem Błogosławieństw.

Głęboka wiara Frassatiego kazała mu poszukiwać ludzi, którzy razem z nim chcieliby kroczyć drogą wiary i świętości. Piotr Jerzy należał do Koła Różańcowego, studenckiej organizacji Nocnej Adoracji, był tercjarzem dominikańskim i członkiem Dzieła Miłosierdzia św. Wincentego. W gronie tych ludzi umacniała się jego wiara i pragnienie przynależenia wyłącznie do Boga. Przez to świadectwo Błogosławiony przekonuje nas, że warto trzymać się wartościowych ludzi. Często bowiem od naszych przyjaciół zależy, jakimi drogami życia pójdziemy. Tajemnica świętości bł. Frassatiego

opierała się na tym, iż nieustannie i ochoczo żył on pełnią życia otrzymanego od Boga. Postępował w duchu prawdy, dobra i piękna, ale nauczył się też nieprzemijającej radości, która tryskała z całej jego osoby. Nie był to typowy „święty z obrazka”. Jego wielką pasją były wspinaczki górskie i ukochane Alpy, po których wędrował z przyjaciółmi. Możliwość realizacji swych zainteresowań odnalazł we Włoskim Klubie Alpinistycznym, którego był aktywnym członkiem. Inną jego radością było pomaganie ubogim i chorym. Roznosił paczki żywnościowe, lekarstwa oraz spędzał z opuszczonymi dużo czasu, dając im najcenniejszy prezent – ludzką życzliwość, wsparcie duchowe i przyjaźń.

Pier Giorgio Frassati sprawił niemały kłopot watykańskiej Kongregacji ds. Świętych, kiedy jego akta pojawiły się na biurku komisji teologicznej. Miała ona wypowiedzieć się na temat heroiczności cnót młodego, świeckiego mężczyzny, który w swym życiu korzystał z całego bogactwa młodości. Miała ona całemu młodemu Kościołowi postawić za wzór do naśladowania 24-letniego Włocha – studenta Wydziału Górniczego, który przyszłość swą wiązał ze środowiskiem robotniczym. Czy dopuścić, aby wyniesiono na ołtarze chłopaka pełnego energii, który podkochiwał się w dziewczynach, a one szalały za nim? Zнали przecież historię jego niespełnionej miłości do pięknej koleżanki, która z powodu niechęci matki została na zawsze utajniona w sercu młodego Frassatego. A jego kłopoty z nauką? Nie ogłasza się jednak błogosławionych za dobre oceny, ale za wierne wypełnianie głosu Boga objawiającego się w życiowym powołaniu. A wychodzenie na uliczne manifestacje w celu sprzeciwiania się komunizmowi i faszyzmowi? Uczynił to jednak jako ktoś, kto nade wszystko pragnie pokoju pochodzącego od Boga. Nie jest on człowiekiem bez skazy, a więc czy może zostać oficjalnie ogłoszony błogosławionym? Odpowiedź dał papież Jan Paweł II, mówiąc o Frassatim: „zaświadcza, że świętość jest dostępna dla wszystkich”. Jego wiara i codzienność łączą się w jedno, tworząc prostą drogę do Boga.

Bł. Pier Giorgio zmarł w wieku 24 lat na chorobę zwaną paraliżem dziecięcym, którą zaraził się podczas swej posługi w slumsach. Przy końcu swej ziemskiej pielgrzymki bardzo cierpiący młodzieniec powierzał swoim bliskim troskę o ubogich. Odszedł niezauważenie, cicho i pokornie. Wierny Bogu i oddany braciom wrócił do domu Ojca 4 lipca 1925 r. Na jego pogrzebie tłumy ubogich i biedaków świadczyły o tym, że zmarł ktoś niezwykle, prawdziwy święty XX wieku. Gdy w 1990 r. papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym wobec całego Kościoła, Pier Giorgio Frassati spojrział z wizerunku beatyfikacyjnego na młodych współczesnego świata. Z fająką w ustach, z Chrystusową radością w spojrzeniu, wysportowany i przystojny chłopak wykrzyczał, że świętość jest dostępna dla każdego, kto chce kochać tak jak Jezus. A ukochane góry poniosły jego wezwanie: „Bądźcie świętymi! U Boga nie ma nic niemożliwego!”. Młodzież ukłękła wtedy u stóp ołtarza, powierzając się Chrystusowi. Serce rozpalone przykładem bł. Frassatego wypowiedziało Bogu: „Chcę tak jak on być doskonałym w miłości!”.

Opracowanie DH na podstawie

<http://bosko.pl/wiara/Frassatige-recepta-na-swietosc.html>

Osiem błogosławieństw.

Tak je rozumiał Pier Giorgio Frassati

...ubodzy w duchu. *Wszystko, co możemy posiadać w tym życiu, jest marnością. Pięknie jest żyć, gdy się wie, że po tamtej stronie czeka na nas życie prawdziwe. Któż mógłby udźwignąć ciężar tego życia, gdyby nie było nagrody za cierpienie: wiecznej radości.*

...którzy się smucą. *Dlaczego mam być smutny? Wiara jest jedyną radością, jaką człowiek może się nasycić na tym świecie. W niej jest wartość każdej ofiary; zresztą nam jako katolikom, dana jest Miłość, która przewyższa każdą inną.*

...cisi. *Módl się trochę za mnie, aby Bóg dał mi żelazną wolę, która się nie ugnie i nie sprzeciwi Jego zamysłom... posiadam, nieszczęsny, wolę nawykłą, niestety, do ustępstw, a zatem potrzeba mi modlitwy.*

...którzy lękają się sprawiedliwości. *Na nas katolikach, a szczególnie na studentach ciąży obowiązek kształtowania siebie samych. W tym celu potrzeba nam wiele: nieustannej modlitwy, organizacji i dyscypliny, abyśmy w każdej chwili byli gotowi do czynu, a wreszcie trzeba ofiary z naszych własnych uczuć i nas samych, bez tego bowiem nie osiągniemy celu.*

...miłosierni. *Wokół biednych, nieszczęśliwych widzę światło szczególne, światło, jakiego my nie mamy... Jezus przychodzi do mnie w Komunii świętej, a ja Mu się odwdzięczam za to w dostępny mi, skromny sposób, odwiedzając Jego biedaków.*

...czystego serca. *Chciałbym iść prostą drogą, lecz co chwila potykam się i upadam. Proszę Cię, módl się za mnie, abym dotarł do końca swej męczącej, ale prostej ścieżki w dniu wyznaczonym przez Opatrzność Bożą.*

...wprowadzający pokój. *Rządy dzisiejsze nie podporządkują się napomnieniom papieża, że prawdziwy pokój jest w większej mierze owocem chrześcijańskiej miłości bliźniego aniżeli sprawiedliwości, przygotowują całą ludzkość wojenną przyszłość. Katolicy, wy (studenci niemieccy) i my, winniśmy wnosić powiew dobroci, który może zrodzić się jedynie z wiary chrześcijańskiej. ...Pokój nie może powrócić na świat bez Boga.*

...cierpiący prześladowanie. *Wasza przemoc nie może pokonać siły naszej wiary, ponieważ Chrystus nie umiera... Nie ten powinien się bać, co pada ofiarą przemocy, ale ten, co tę przemoc stosuje. Gdy Bóg jest z nami, nie ma się czego bać.*

Ewa Szelburg-Zarembina
**O tym, jak ruda
wiewióreczka
ze świętą Małgorzatą
rozmawiała**

Braciszek



Zdarzyło się to akurat trzynastego lipca. Dzień był upalny. Słońce piekło porządnie. Wietrzyk nie chłodził. Najprzyjemniej tego dnia było w lesie, w cieniu – chłodno i przewiewnie.

A w polu, nie daj Boże, skwar jaki!

Szła skrajem cienistego lasu święta Małgorzata.

Wybrała się na ziemię, aby zobaczyć, czy już gruszki małgorzatki dojrzewają po sadach na uciechę dla dzieci.

A gdy tak sobie szła święta Małgorzata, upał dokuczał jej porządnie, choć stapała brzeżkiem lasu pod cienistymi dębami, a nie po skwarnej drodze polnej, pełnej kurzu i słońca.

Pomyślała więc święta Małgorzata, że bardzo gorąco musi być ludziom, którzy pracują w polu przy takiej spiekocie.



Pożałowała uznojonnych.

– Trzeba deszcz spuścić na ochłodę.

Kiwnęła białą rączką na czarne chmury, żeby się zbliżyły.

Pośpieszają czarne chmury, jak mogą... Już są nad polem, już są nad lasem, już zasłoniły słońce! Tylko patrzeć, a lunie deszcz jak z cebra!...

Ale ledwo zdążyło upaść kilka pierwszych kropeł, coś nagle – hyc! kic! – z dębowej gałęzi prosto na wyciągniętą rękę świętej Małgorzaty...

Zadziwi się Święta:

– Wiewiórka!

A, wiewiórka. Malutka. Rudziutka.

– Co ty, rudasku-urwisie, wyprawiasz? — powiada, niby to gniewnie, święta Małgorzata, a śmiech powstrzymuje. – Prawdziwie leśny dzikus z ciebie, żeby tak znieńacka na mnie skoczyć! Czy to ja gałąź dębową? Czy to ja krzak leszczyny?

Zawstydzi się wiewiórka. Rudy łebek przepraszająco przekrzywia, rudy ogonek napusza przymilnie, czarnymi pacioreczkami oczu, mrug, mrug, i niewiele myśląc, liz, języczkiem bielutką dłoń Świętej.

Roześmiała się święta Małgorzata, bo i jakże miała się nie roześmiać?

– Oj, ty, ty lizusku! Ty rudy zbytniku! Niech tam, już się na ciebie nie gniewam. Zmykajże sobie, gdzie orzech rośnie.

Ale, o dziwo, wiewiórka ani myśli zmykać.

Zasiadła jeszcze lepiej na dłoni świętej Małgorzaty i wąsikami rusza. Widać, że strasznie chce przemówić, tylko nie śmie.

Roześmiała się święta Małgorzata po raz drugi, bo i jakże się miała nie roześmiać?

– Oj, ty, ty wercioszku, wścibinosku! Mówże, co mi masz powiedzieć. Tylko prędko.

Więc wiewiórka czym prędzej:

– Nie zwołuj dziś chmur, święta Małgorzatko, nie zwołuj! Deszczu dziś na ziemię nie sprowadzaj!

– A to dlaczego, wiewiórciu? Deszcz w dzień upalny przyjemny jest bardzo. Kurz spłucze, ziemię odświeży, ludzi ochłodzi. Niech pada jak największy.

– Nie, nie! Niech dzisiaj jeszcze deszcz nie pada. A te krople, które już lecą z chmur, zatrzymaj, dobra święta Małgorzato, w powietrzu, niech poczekają do jutra. Bardzo cię proszę!

– O, rudasio-brudasie, to ty się widać wody boisz, kiedy się tak bronisz przed kąpielą... – gorszy się święta Małgorzata. – Czekajże! Zaraz taki deszcz spuszcze, że zmoczy cię całą od uszek do ogonka. Zobaczysz!

Wiewióreczka w strachu, ale nie o siebie.

– Ja się deszczu nie boję! – krzyczy. – Ja się nie boję. Tylko... Tylko że... One zmokną... Im to deszcz zaszkodzi.

– Kto „one”? Jakim „im” deszcz krzywdę zrobi? Gadajże! – zaniepokoi się dobra święta Małgorzata.

– A... A orzechom, co w leszczynie rosną.

– I zadyszana wiewióreczka tłumaczy spieszenie:

– Bo... Bo to, widzi święta Małgorzata, na ziemi z dawien dawna jest takie przysłowie:

Deszcz na świętą Małgorzatę orzechom jest na stratę.

Uśmiechnęła się święta Małgorzata i szybko skinęła na chmury, żeby się rozeszły.

Widzi to wiewiórka i dalej w harce z uciechy.

A święta Małgorzata tak mówi:

– Ach ty, śmieszny rudy łakomczusku! Nic, tylko o swoim brzuszku myślisz... Czekajże, kiedy tak, orzechy obrodzą tego roku, jak nigdy jeszcze, i żaden nie

będzie miał plamki od deszczu, ale nie pozwolę ci samej wszystkich orzechów schrupać! Przyjdą tu dzieci ze wsi, to musisz im połowę tych orzeszków oddać!

Wiewióreczka aż pisnęła z radości, bo wie, że święta Małgorzata na żarty nazwała ją łakomczuszką. Przecież żadna wiewiórka sama wszystkich orzechów z lasu nie zje, tylko zawsze dzieli się nimi z dziećmi! A ugańać po drzewach przed dziećmi i nad dziećmi to dopiero prawdziwa wiewiórcza zabawa!

– Dziękuję ci, święta Małgorzato! Dziękuję! – i – hops! hops! – ruda wiewióreczka zeskoczyła z białej dłoni Świętej prosto na krzak leszczynowy.

A święta Małgorzata nie szła już dalej, bo od wiejskich sadów nadleciała właśnie sroczka, skora do latańia, i przyniosła wiadomość, że wszystkie gruszki małgorzatki dojrzały i są już dobre do jedzenia.

Ewa Szelburg-Zarembina, *Boży roczek*
Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990

Mamo, tato, a gdzie jest Bóg?

Czyli jak wychować dziecko
w wierze i nie zwariować

Jak kształtować wiarę dziecka, aby nie stała się ona tylko przykrym obowiązkiem? Jak zachować duchowy wymiar sakramentów takich jak chrzest, I Komunia czy bierzmowanie mimo ich świeckiej otoczki? Co zrobić, żeby dziecko nie nudziło się na Mszy?

Ten lekki i pełen ciepła poradnik podsunie Ci mnóstwo pomysłów, a także doda Ci otuchy w tym niełatwym wyzwaniu wychowania dziecka w wierze. Uwolnisz się też od poczucia winy, jeśli w danym momencie Twoje dziecko odsunęło się od Pana Boga.



Jest to książka pełna historii z życia wziętych. Jej autorzy są rodzicami czwórki dzieci, dlatego doskonale znają temat z tej praktycznej strony. Przeprowadzą Cię przez kolejne etapy rozwoju, w których oni sami towarzyszyli swoim dzieciom. Pokażą Ci, jak zmierzyć się z wyzwaniami każdego okresu – od dziecka, przez nastolatka, po dorosłe dzieci. Dowiesz się, m.in.:

- W jaki sposób opowiadać dziecku o Bogu?
- Co zrobić, żeby dziecko nie nudziło się na Mszy?
- Jak sobie poradzić z wiarą nastolatka w fazie buntu?
- Co może zyskać Twoja wiara dzięki religijności Twojego dziecka?

Kiedy rodzic jest pomysłowy w przekazywaniu dziecku wiary, wtedy ono znacznie łatwiej będzie wplatać przejęte wartości w swoje codzienne życie. Sięgnij po tę książkę i bądź towarzyszem swojego dziecka na jego własnej drodze do Pana Boga. Ta książka doda Ci otuchy i wiary w to, że sobie poradzisz!

autorzy: Marek Babik, Marta Babik, Wydawnictwo WAM

OD URWISA DO BOHATERA. Wychowanie duchowe, moralne i religijne chłopców

„Celem tej książki jest ukazanie takiego sposobu wychowania chłopców, dzięki któremu wyrosną oni na godnych zaufania i podziwu mężczyzn”. [ks. Marek Dziewiecki]

Każdy, kto zajmuje się wychowaniem chłopców, wie, że jest ono trudnym wyzwaniem, ponieważ są oni z reguły większymi urwisami niż dziewczynki. Jednak z solidnie ukształtowanych chłopców wyrastają prawdziwi bohaterowie, zdolni do tego, aby stawać w obronie prawdziwych wartości, aby troszczyć się o kobiety i dzieci, albo nawet oddać życie za tych, których kochają. Aby chłopcy stali się takimi właśnie mężczyznami, konieczne jest, jak wskazuje ks. Marek Dziewiecki, właściwe dobranie celów i metod wychowania chłopców oraz dotykane w mądry sposób strun ich umysłu, serca i ambicji.

U założeń tej książki leży przekonanie, że wychowanie urwisa na bohatera będzie możliwe wtedy, gdy jego rodzice i opiekunowie położą szczególny nacisk na jego rozwój duchowy, moralny i religijny. Wiele „nowoczesnych” nurtów wychowania te sfery traktuje jako niepotrzebne, staroświeckie czy wręcz „opresyjne”, co skutkuje kształtowaniem mężczyzn niedojrzałych, nieodpowiedzialnych, skupionych na własnych przyjemnościach. [...] Od urwisa do bohatera ma być pomocą dla [...] wychowawców w kształtowaniu dojrzałych duchowo ludzi sumienia, potrafiących realistycznie myśleć, solidnie pracować i odpowiedzialnie kochać.

ks. Marek Dziewiecki, Wydawnictwo eSPe



Boskie Nutki wielbią Pana

Kto ma ręce do klaskania, kto ma buzię do śpiewania, kto ma nogi do tuptania – Niechaj sławi Pana !....

Tymi słowami Boskie Nutki, nasza parafialna scholka dziecięca, w niedzielę 19 czerwca, rozgrzewała serca uczestników niezwykle radosnego koncertu dziękczynienia i uwielbienia Pana Boga za cały rok wspólnego grania i śpiewania i wszelkie otrzymane łaski!

A dziękować było za co! Każdy z małych wykonawców miał swoje serduszko z podziękowaniami, które głośno wypowiedział w obecności

wszystkich zgromadzonych parafian i gości. Oni zaś, pełni podziwu dla scholki za jej wierną posługę na dziecięcej Mszy świętej, nagranie płyty z kolędami i wspólne pielgrzymowanie do Wilna, nagrodzili całoroczną pracę gromkimi brawami.

W czasie koncertu uśmiech nie schodził z twarzy wszystkich obecnych – a w szczególności zaszuchanych, dumnych rodziców, dziadków i przyjaciół małych artystów, bo tyle wspaniałych i radosnych pieśni popłynęło prosto z serc *Boskich Nutek*, że nie sposób było usiedzieć w ławce. Oklaskom nie było końca.

We wspólne uwielbienie włączyli się również rodzice – jak zażartował ks. Sławomir podczas błogosławieństwa – Boskie Nuty – którzy wspólnie ze swoimi pociechami wykonali hymn Światowych Dni Młodzieży – *Błogosławieni Miłosierni*.

Do zobaczenia po wakacjach!

– żegnała wszystkich zgromadzonych Pani Renata Karwacka – opiekun scholi – w imieniu swoim oraz zespołu – Małgosi, Kamili, Pawła i Radka – nie kryjąc wzruszenia z niekończących się uścisków swoich podopiecznych, którzy również chcieli podziękować za tak pięknie spędzony czas na wspólnym uwielbieniu Boga śpiewem i graniem.

Dagmara Harkot



Fot. Dagmara Harkot

Boskie Nutki

Hymn parafialnej scholi

tekst i muzyka: Radosław Strojny

Ref.

Kto ma ręce do klaskania
Kto ma buzię do śpiewania
Kto ma nogi do tuptania
Niechaj sławi Pana

1. Kto z radością śpiewa Panu
Boskie Nutki
Ofiarują serce, miłość, talent
Czasem małe smutki
Jednak szybko znika smutek
Pieśń z ust płynie Boskich Nutek
Wychwalają z Aniołami
Dobroć Ostrobramskiej Pani

2. Kiedy leń wejdzie w człowieka
to marudzi i narzeka
Wezwij wtedy Stróża swego
Niech przepędzi złego
Teraz zrób pożytek z darów
Tych które od Boga mamy
Wszyscy razem zaśpiewajmy
Panu cześć oddajmy

3. Kiedy służą na Mszy Świętej
Boskie Nutki
To raduje się Pan Jezus
Ze swej scholnej trzódki
Sam Bóg Ojciec się uśmiecha
Kiedy słyszy Boskie Nutki
Każdy duży wtedy tęskni troszkę
Że nie jest malutki

4. Podryguje brat i siostra
Mama czasem Tata
Boskie Nutki głoszą Bożą chwałę
Ponad krańce świata
Klaszczą w dłonie, podskakują,
tańczą, wielbią i dziękują
Boskie Nutki wyśpiewują
chwałę na cześć Pana

Jacek Cydzik „Ran” Atak na Wyścigi

To było 1 sierpnia 1944 r. – wspomina Jacek Cydzik, sierż. pchor. „Ran” dowódca II plutonu kompanii K-1 Pułku AK „Baszta”. W pierwszym dniu Powstania batalion „Karpacy” otrzymał jako zadanie bojowe rozkaz opanowania terenu Wyścigów na Służewcu, gdzie w okresie okupacji stacjonowała silna załoga niemiecka. Natarcie miało być wykonane siłami trzech kompanii.

Kompania K-1 dowodzona przez por. „Wirskiego” stała się w całości w miejscu wyznaczonej koncentracji we wsi Zagościniec (w rejonie obecnej Al. Lotników). Kompania K-2 kpt. „Pawłowicza” dotarła na miejsce zbiórki w rejonie ul. Pilota Idzikowskiego w stanie niepełnym, bez III i IV plutonu. Kompania K-3 por. „Tośka” zbierała się na cmentarzu koło kościoła św. Katarzyny na Służewcu i w domkach osiedla „Trylogia”. Nie dotarł tu IV pluton tej kompanii, który miał wyznaczony rejon zbiórki we wsi Wyczółki, zajętej poprzedniego dnia przez Niemców.

Kompania K-1 przed godziną „W” zajęła wieś Zagościniec, ubezpieczając wszystkie drogi dojazdowe. W domu państwa Dobronokich dowódca komp. por. „Wirski” zwołał odprawę dowódców plutonów. Brał w niej udział dowódca batalionu mjr „Majster”. Stawili się: dowódca I plutonu sierż. pchor. „Fred”, II – sierż. pchor. „Ran”, III – sierż. pchor. „Kant” i IV – plut. pchor. „Grot”. W czasie trwania odprawy poszczególne drużyny pobierały broń z magazynu i przygotowywały się do natarcia.

Ze względu na trudności, jakie wystąpiły w rejonach koncentracji kompanii K-2 i K-3, główny ciężar natarcia spadł na kompanię K-1. O godz. 16.45 nastąpił wymarsz kompanii szykiem ubezpieczonym w kierunku Wyścigów. Za wsią na okolicznych polach kompania rozwinęła się w tyralierę i bez strzału dopadła muru okalającego teren Wyścigów. Mur sforsowali podsadzając jedni drugich, a po przeskoczeniu zajmując stanowiska ogniowe. Niemcy zostali całkowicie zaskoczeni, wielu było w jadalni przy posiłku, a część w kantine.

W tej fazie walki wymiana ognia nie przyniosła strat nacierającym. Atakujący przebiegli tor treningowy i wdarli się do budynków, stajen i magazynów. Słychać było odgłosy walki z rejonu wartowni, gdzie nacierali chłopcy z I plutonu z K-1, których wsparli żołnierze z kompanii „Tośka”. Nadszły również plutony z K-2 i włączyły się do walki.

Niemcy w popłochu wycofywali się na trybuny toru wyścigowego. Na koronie trybun ustawili ciężką broń maszynową, a teren i nasze pozycje rozpoznali za pomocą pojazdów opancerzonych. Siła ognia nieprzyjaciela nie pozwoliła powstańcom na rozwinięcie dalszego natarcia. Od trybun oddzielała nas siatka wewnętrznego ogrodzenia, jej rozerwanie pod ogniem Niemców było niemożliwe, przejścia tunelowe były również skutecznie ostrzeliwane. Trwała wymiana ognia, a w podejmowanych próbach dalszego natarcia kompanie ponosiły ogromne straty.

Niemcy nie byli niepokojeni od strony ul. Puławskiej i od wsi Wyczółki, bo nie było tam naszych oddziałów. W tej fazie

walki w kompanii K-1 ginie dowódca I plutonu sierż. pchor. „Fred” Edward Gutowski, kpr. „Lech” Maciej Badowski, strz. „Piotr” Zbigniew Kleindienst oraz 36 strzelców.

W trakcie natarcia zostałem ranny, a mój II pluton objął plut. pchor. „Michał” Bohdan Jaklicz, który zginął w następnej fazie boju. Poległ również plutonowy „Kostek” uczestnik kampanii wrześniowej, świetny żołnierz, który zdobytym ckm-ie osłaniał i wspierał nasze natarcie. Ciężko ranny został dowódca IV plutonu plut. pchor. „Grot” Wiesław Fiedler, a trzykrotnie ranny plut. pchor. „Jul” Włodzimierz Skalski, nie widząc dla siebie ratunku, odbezpieczył granat ginąc przy ckm-ie.

Wspólnie z ppor. „Stanisławem” gromadzimy wycofujące się oddziały, formujemy kolumnę i pozostawiając ubezpieczenie, wyprowadzamy ją w kierunku Al. Lotników i fortu przy ul. Puławskiej. Rannych koledzy odprowadzają na punkty sanitarne. Batalion zajmuje pozycje na Forcie Służewieckim i sąsiednich domkach przy ul. Puławskiej. W nocy, w poprzek jezdni, zbudowano barykadę, zabezpieczając w ten sposób dostęp wroga do centrum Mokotowa od strony południowej.

Całą noc leje deszcz. O świcie Niemcy rozpoczęli natarcie, starając się przerwać obronę i otoczyć nasze oddziały. Brak łączności z płk. „Danielem” Stanisławem Kamińskim dowódcą Pułku „Baszta” i w tym czasie dowódcą całego Mokotowa, a także przewaga nieprzyjaciela, który dysponował czołgami, artylerią i ciężką bronią maszynową, zmusiły nas do opuszczenia pozycji i wycofania się w kierunku Lasów Kabackich i Chojnowskich.

Odwrót odbywał się przez pola Ursynowa i Natolina pod ogniem npla od strony ul. Puławskiej i z klasztoru na Służewie. Na polach stały kopki zboża, które nie dawały żadnej osłony. Znów byli ranni, dla których rekwirowano wozy i konie u miejscowych gospodarzy i takim taborem, ubezpieczając się na wszystkie strony, kolumna przez Las Kabacki dotarła do Wsi Chojnow. Pobyt w Chojnowie i przebiecie się ponownie na Mokotów to już odrębna historia, którą opowiem przy innej okazji.



Konrad Szweda

Położna z Oświęcimia

Stanisława Leszczyńska, położna, została aresztowana 17 kwietnia 1943 roku wraz z córką Sylwią i przewieziona do obozu Oświęcim-Brzezinka, gdzie otrzymała nr 41335. Mąż jej zginął w Powstaniu Warszawskim, dwaj synowie przebywali w obozach Mauthausen Gusen, a trzeci był poszukiwany przez gestapo. W swoim „Raporcie położnej z Oświęcimia” oraz w życiorysie napisanym kilka miesięcy przed śmiercią, wspomina: „Wychowałam się w trudnych warunkach, gdyż ojciec został zabrany do wojska, a matka pracowała w łódzkiej fabryce, przebywając czternaście godzin poza domem. Przez trzydzieści osiem lat pracowałam jako położna, z tego dwa lata w Oświęcimiu-Brzezince. W napływających transportach więźniów wiele było kobiet ciężarnych. Pracowałam dzień i noc w najokropniejszych warunkach, gdzie pełno było brudu, robactwa i chorób zakaźnych. Brak było wody do obmycia matki i noworodka; nie było materiałów opatrunkowych ani leków. Porody odbywały się na zbudowanym z cegieł piecu w kształcie kanału. Kobiety leżały na gołych deskach, których ostre kanty odgniaty ciałem. Bardzo kochałam małe dzieci. Pracowałam z modlitwą na ustach, dlatego nie miałam żadnego przypadku zakażenia. Wszystkie groźne sytuacje kończyły się zawsze szczęśliwie. Odebrałam ponad trzy tysiące porodów – obóz przeżyło tylko trzydziścioro dzieci”. Jej wielkość polega na tym, że ludziom skazanym na zagładę, wtrąconym na dno nędzy i poniżenia, przywracała człowieczeństwo. Nie żyła dla siebie; oddała siebie na służbę matce i dziecku bez reszty, nie myśląc o osobistym szczęściu, do którego każdy człowiek ma prawo. Z odwagą i męstwem szła przez życie pełna poświęcenia, bolejąca nad nędzą ludzką i dolą sierot. Więźniarki oświęcimskie nadały jej najpiękniejsze imię – Matka. Janina Węgierska, nr 18296, wspomina: „Liczyła każdą chwilę, aby jej nie zmarnować. Od rana do nocy miała ręce pełne roboty. Dla chorych miała zawsze uśmiech na twarzy, życzliwe słowo, czułe spojrzenie. To człowiek o wielkim sercu, kryształowym charakterze, pełna dobroci i litości”.

W obozie istniał rozkaz, aby noworodki wrzucać do kubłów z fekaliami lub bezpośrednio do pieca. Należało je likwidować szybko i sprawnie. Lekarzowi esesmanowi Mengele z odwagą powiedziała: „Nie, nigdy nie wolno zabijać dzieci”! Do współwięźniarki Marii Oyrzyńskiej, nr 40275, skierowała słowa: „Nigdy nie wykonam rozkazu uśmiercania dzieci; dla maleńkich niewinności nie będę Herodem”. Taką postawą wzbudzała podziw wśród więźniarek. W obronie życia dziecka była gotowa umrzeć każdej chwili, jak Chrystus na krzyżu. Modliła się w intencji położnicy i jej dziecka, a w chwilach ciężkich wołała: „Matko Boża, załóż tylko jeden pantofelek i przybądź z pomocą”, i rodził się nowy człowiek, odkupiony przez Tego, który także rodził się w kamiennym żłobie w betlemskiej stajni, a którego także usiłowano zabić. Zdrowy krzyk dziecka oznajmiał, że Leszczyńska nie spełniła rozkazu zabicia niemowlęcia, zwyciężyło życie, a nie śmierć, miłość a nie nienawiść. Więźniarka Janina Strąg wyznaje: „Nim przystąpiła do porodu – klękała i z twarzą ukrytą w dłoniach modliła się. Było to coś niebywałego, niepojętego! Nikt tam przecież nie dbał



Stanisława Leszczyńska. <http://all-that-is-interesting.com/>

o życie, a ona się modliła, żeby poród się udał. Po przyjściu dziecka na świat dziękowała Bogu za szczęśliwe rozwiązanie. Z troszczyła się o kromkę chleba dla położnicy, a dla dziecka o ziółka, by je przemyć, o szmaty na pieluszki, ligninę, bandażę”. W tych trudnych warunkach nie szczędziła pomysłów w znajdowaniu środków zastępczych. Każde dziecko chrzcila, polewając główkę wodą, wypowiadała słowa: N. ja cię chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Chrzcila wszystkie nowonarodzone dzieci polskie, żydowskie, rosyjskie i innej narodowości. Do matki po urodzeniu dziecka mówiła: „Tu, w obozie, dzieci nie mogą umierać bez chrztu. Nikt inny, tylko my jesteśmy za to odpowiedzialni”. Bóg dopomógł jej w odważnych decyzjach. Nikt z mieszkańców bloku nie zademonstrował o tym władzy obozowej. Wszystkie dzieci rodziły się zdrowe, zdolne do życia. Nie było ani jednego wypadku śmiertelnego porodu lub zakażenia. Więźniarka Elżbieta Pawłowska relacjonuje: „W atmosferze przeraźliwego hałasu i zgłębku intonowała modlitwę lub jakąś pieśń, którą podchwytowały inne kobiety. W ten sposób następowało pewne odprężenie, swoisty klimat tak bardzo potrzebny w ustawicznym napięciu i lęku”.

Najpiękniejszą cechą jej osobowości była żywa wiara w Boga i ludzi. Realizowała ją w czynach, którymi przemieniała ciemności obozowe w światłość, a rozpacz w nadzieję. Wiara była dla niej natchnieniem i siłą, a myśl o Bogu pociechą w twardej służbie matce i dziecku. „Nie tylko ratowała nasze zdrowie i życie, ale naszą wiarę w Boga, co było ważniejsze niż chleb”, powiedziała jedna z matek obozowych. Maria Salomon, nr 86594, wspomina o wspólnych modlitwach, którym przewodziła Leszczyńska: „We wszystkie niedziele «odprawiała» dla nas Mszę św. Modliła się wierszem: „O Panie, Ty widzisz łzy nasze; Ty znasz nasze winy, gdy bije godzina prób ciężkich...” Wszystkie w ciszy płakałyśmy. Budziło się wspomnienie utraconej wolności, domu, kościoła. Kochałyśmy ją. To święty człowiek. Tylko w modlitwie odnajdowała siłę do przewyciężenia nieludzkiego zmęczenia. Przy niej przestawało się być zaszczytnym zwierzęciem, a stawało się człowiekiem”.

Córka Marii Salomon, Elżbieta, urodzona w Brzezince 15 października 1944 roku ułożyła poemat na 25-lecie wyzwolenia Oświęcimia, gdzie nazywa Leszczyńską „Jasnym aniołem dobroci w nocy pogardy i obozowego piekła na ziemi”. Jedna z notatek o jej przeżyciach w Brzezince mówi o nabożeństwach majowych: „Z różańca ułożyłam kształt serca Matki Bożej na kocu pokrywającym koję. Na tylnym oparciu koł ustawiałam

rysunek Niepokalanej wykonany ołówkiem przez więźniarkę Henię. Z białej bibułki zrobiłam girlandę róż, którą ozdobiłam głowę Matki Najświętszej. Zbierałyśmy się tu, więźniarki śpiewały i modliły się, nawet Żydówki dołączyły się do nas”.

Leszczyńska w tamtym okrutnym świecie była wyjątkową osobowością. Wystarczyło spojrzeć jej w oczy, a wiedziało się – to jest człowiek. Nikogo nie oskarżała, wszystkich broniła. Bronisław, jej syn, napisał wspomnienie o matce: „Po wyjściu z obozu zamieszkała w Łodzi, gdzie kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny był jej ulubioną świątynią. Codziennie uczestniczyła we Mszy św. i przyjmowała Komunię św. Gdy zachorowała, umieściliśmy ją w szpitalu. Często, odwiedzając ją, zastawaliśmy ją klęczącą przy łóżku, odmawiającą wraz z innymi chorymi różaniec. Na śmierć przygotowała się cierpliwie; była pogodna i zdana na wolę Bożą do końca. Bardzo wiele cierpiała na raka wewnętrzności, ginęła śmiercią głodową. Zniosła wszystko tak jak żyła – odważnie i godnie. Zmarła 11 marca 1974 roku, w 78 roku życia. W trumnie spoczęła w habicie św. Franciszka z Asyżu, gdyż była tercjarką Trzeciego Zakonu. Ucałowaliśmy jej stopy, podziękowali za wychowanie, wiarę i miłość. Gdy nakładano wieko trumny, wszyscy odruchowo przyklękaliśmy jak przed największą naszą świętością na ziemi. Jedna z obecnych na pogrzebie sióstr zakonnych wspominała później, że była głęboko przejęta. Nigdy nie widziała, aby przed zamknięciem trumny cała rodzina przyklęknęła. Pogrzeb był wspaniały. Ludzi tysiące i kwiatów tysiące. Przemawiał ks. biskup Jan Kulik. Powiedział, że treścią jej życia była służba ludziom. Jak Ojciec Kolbe poświęcił życie za jednego więźnia, tak ona tysiące razy za każde nowo narodzone dziecko. Oświęcimianki płakały, przeproszały, że z tego powodu nie mogły za-

brać głosu nad grobem. Z pewnością na drugim świecie witały ją tysiące ochrzczonych dzieci z Oświęcimia, dla których była gotowa oddać życie. Wiedziała, że życie jest cennym darem Boga, zawsze trzeba je chronić i ocalać”.

Przykład jej życia pójdzie w świat, docierać będzie do ludzi, którzy nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, jaką wartością jest życie ludzkie, zwłaszcza nienarodzone. Ona za drutami kolczastymi, gdzie wydano wyrok śmierci na dzieci, stanęła w ich obronie jako „niewiasta mężna”, „służebnica Boga”. Jej „Raport położnej z Oświęcimia” Alina Nowak przerobiła na „Oratorium oświęcimskie”. To wstrząsający dokument o losie matek i dzieci urodzonych w obozie. Wielkie memento, które wstrząsnąć musi sumieniem wszystkich ludzi, aby poznali, że trzeba ratować każde życie ludzkie, bronić praw bezbronnych dzieci, zachować człowieczeństwo w najbardziej groźnych sytuacjach życiowych. Alina Nowak, autorka wspomnień pt. „Była dla nas matką”, tak pisze: „Słów Leszczyńskiej – nigdy nie wolno zabijać dzieci – nie mogą nie słyszeć matki ciężarne, pracownicy służby zdrowia, przedstawiciele prawa, nawet duchowni. Jeżeli epoka nie usłyszy tych słów i nie zrozumie ich treści, zginie”.

Dziś, w przyszłości i zawsze zwyciężyć musi człowiek i to, co w nim jest najlepsze.

Konrad SZWEDA

Numer Oświęcimia 7669, Numer Dachau 30312

Ks. Konrad Szweda (1912-1988). Śląski duszpasterz, więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Dachau. Urodził się w Rybnickiej Kuźni koło Rybnika. Święcenia kapłańskie otrzymał 25 czerwca 1939 roku. W 1940 roku został wywieziony do Oświęcimia. Tekst pochodzi z „Naszej Rodziny” 6 (429) 1980, s. 4-6.

Pamięci tych, którzy zginęli

Specjalne orędzie na 73. rocznicę zbrodni wołyńskiej przesłał łaciński metropolita lwowski ks. abp Mieczysław Mokrzycki. Przypominał w nim, że kolejny raz będziemy wspominali rocznicę tragicznych wydarzeń „Krwawej Niedzieli” 11 lipca 1943 roku, które stały się symbolem zbrodni na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Wezwał duchowieństwo i wiernych do modlitwy w tym dniu w duchu pojednania i przebaczenia we wspólnocie Kościoła. „Modlitwa liturgiczna zanoszona do Boga w tym szczególnym czasie, jakim jest Nadzwyczajny Jubileuszowy Rok Miłosierdzia Bożego, niech będzie pochyleniem się nad grobami braci i sióstr, którzy przez chrzest święty zostali włączeni we wspólnotę Kościoła i zanurzeni w śmierć Chrystusa, która nie kończy życia, ale – jak modlimy się i wyznajemy – jest tylko przejściem do nowego lepszego życia, a nasza rozłąka ze zmarłymi jest tylko przejściowa”. Wspominając wydarzenia, które wpisały się w historię żyjących obok siebie od stuleci narodów, a szczególnie Polaków i Ukraińców, przywołał fragment wspólnej deklaracji, podpisanej w Warszawie 28 czerwca 2013 r. przez zwierzchników Kościołów rzymskokatolickiego i greckokatolickiego z Polski i Ukrainy. Na krótko przed 70. rocznicą wydarzeń wołyńskich napisali oni: „Pragniemy dzisiaj oddać hołd niewinnym pomordowanym, ale i przeproszać Boga za popełnione zbrodnie oraz raz jeszcze wezwać wszystkich, Ukraińców i Polaków, mieszkających na Ukrainie, w Polsce i gdziekolwiek na świecie, do odważnego otwarcia umysłów

i serc na wzajemne przebaczenie i pojednanie”. [...] „Dopełnieniem tego niech będą słowa św. Jana Pawła II, który powiedział: »Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli«. Te słowa Wielkiego Papieża stanowią dla nas najlepszą odpowiedź, jak ma wyglądać droga pojednania. Jest ona tylko jedna: to droga prawdy, ponieważ prawda jednoczy, a nieprawda dzieli”. W tym duchu wezwał wiernych, aby złożyli hołd i uczcili pamięć tych, którzy zginęli nagłą i niespodziewaną śmiercią oraz aby wyrazili uznanie tym, którzy ryzykując własne życie, ratowali bliźnich przed zagładą czy w inny sposób stawiali w ich obronie w tamtych dramatycznych czasach. „Proszę również, abyśmy oprócz modlitwy zadbali o miejsca pamięci, jakimi są cmentarze i zbiorowe mogiły. Wiele z nich zostało odkrytych i doczekało się uporządkowania, wiele czeka jeszcze na godne upamiętnienie” – napisał metropolita lwowski. Zaapelował o podjęcie prób odszukania takich miejsc i ustawienia tam choćby krzyża – „znaku wiary, miłości i przebaczenia”. Zachęcił też, aby „w duchu pojednania i przebaczenia stanąć we wspólnocie Kościoła i zawołać: »Dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata«, a szczególnie dla tej części świata, w której zabrakło miłości bliźniego, a sercami zawładnęło zło niosące śmierć i zniszczenie”. [...]

RS, KAI

Artykuł opublikowany na stronie: <http://www.naszdziennik.pl/wiara-kosciol-na-swiecie/161875,pamieci-tych-ktorzy-zgineli.html?d=1>

Parafialna pielgrzymka do Kodnia

Na jednym z ostatnich w tym roku spotkań biblijnych prowadzonych przez ks. Roberta Zalewskiego pojawił się pomysł wspólnej pielgrzymki. Z pośród kilku propozycji wybór padł na sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej – Królowej Podlasia – Matki Jedności. Pielgrzymka odbyła się w sobotę 25 czerwca. Uczestniczyło w niej ponad czterdziestu parafian. Poza kodeńskim sanktuarium nawiedziliśmy także kościół neounicki w Kostomłotach i sanktuarium Opiekunki Podlasia – Leśniańskiej Królowej – Matki Bożej Jedności i Wiary w Leśnej Podlaskiej, którym opiekują się oo. Paulini.

Historia Sanktuarium i cudownego obrazu Matki Bożej Kodeńskiej jest ściśle związana z rodem Sapiehów, a szczególnie Mikołaja Sapiehy noszącego przydomek Pius (Pobożny). Ciężko chory Mikołaj Sapieha udał się na pielgrzymkę do Rzymu i tam w kaplicy papieskiej przed cudownym obrazem Matki Bożej doznał cudu uzdrowienia. Ogarnięty z pobudek religijnych pragnieniem przywiezienia obrazu do budowanej w Kodniu świątyni po odmowie papieża podarowania lub odsprzedań obrazu, skradł go z kaplicy papieskiej i przywiózł do Polski ściągając na siebie ekskomunikę. Historię tę opisała w swojej pięknej powieści Zofia Kossak-Szczucka. Jej pierwotna wersja, która ukazała się w 1923 r. nosiła tytuł *Beatum scelus*. Jej nowa wersja o tytule *Błogosławiona wino* ukazała się w 60. rocznicę pierwszej wersji na zlecenie Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Z historią powstania obrazu Madonny Gregoriańskiej wiąże się legenda, sięgająca swymi korzeniami aż do czasów apostołskich. Na mocy testamentu Chrystusa z Krzyża, Maryja stała się Matką Kościoła, przebywając ze wspólnotą wyznawców Jezusa aż do momentu swego Wniebowzięcia. Jednym z uczniów Pana, który miał wykonać Jej wizerunek, był św. Łukasz Ewangelista. Według tradycji przekazywanej w Kościele, namalował portret Maryi na desce drzewa cedrowego w Nazarecie oraz wykonał figurę Matki Bożej.

W ołtarzu w kościele św. Anny w Kodniu po prawej stronie obrazu przedstawiony jest z namalowanym portretem Matki Bożej. Postać Bogarodzicy miała trafić na przestrzeni pierwszych wieków historii Kościoła do Konstantynopola – stolicy chrześcijańskiego Wschodu. To właśnie tutaj zobaczył figurę na własne oczy młody mnich benedyktyński o imieniu Grzegorz, który urzeczony pięknem rzeźby, kiedy został obrany papieżem Grzegorzem Wielkim, sprowadził ją do Stolicy Piotrowej. Odtąd wizerunek Matki Bożej złączył swoje dzieje z Rzymem, nosząc od imienia Ojca Świętego nazwę Matki Bożej Gregoriańskiej. Postać św. Grzegorza z trójramiennym pastorałem widzimy na ołtarzu po lewej stronie obrazu.

W VI wieku chrześcijaństwa zakon benedyktyński prowadzi wzmoczoną ewangelizację na terenie Europy, zwalczając wciąż obecną pośród wierzących herezję arianizmu. Do Rzymu przybywa biskup Leander z hiszpańskiej Sewilli (na ołtarzu postać za papieżem Grzegorzem), który znał się z Grzegorzem Wielkim jeszcze z czasów, gdy ten ostatni sprawował funkcję nuncjusza papieskiego przy cesarzu wschodnim w Konstantynopolu.

Wielka pobożność biskupa Leandra i troska o prawowierność ludu hiszpańskiego skłoniły go, aby poprosić Ojca Świętego o podarowanie cudownej figury Matki Bożej Gregoriańskiej do hiszpańskiego opactwa benedyktyńskiego w miejscowości Guadalupe. Stąd wywodzi się drugi tytuł Madonny – Matka Boża z Guadalupe.

Nie trudno wyobrazić sobie ból rozstania z ukochaną przez Grzegorza figurą. W tym samym czasie przybywa do Rzymu mnich benedyktyński Augustyn – późniejszy arcybiskup Canterbury i wielki apostoł Brytanii (figura za postacią św. Łukasza). Ten, obdarzony talentem malarskim, na podstawie rzeźby, która miała trafić do Guadalupe,

namalował obraz Matki Bożej. Znajdował się on w Rzymie aż do wieku XVII. Monumentalny wizerunek o wymiarach 128 na 223 cm przedstawia Maryję w szatach królewskich z Dzieciątkiem Jezus na lewej ręce i berłem w prawicy.

Opracował KS

<http://www.koden.com.pl/historia-sanktuarium/>

FOTOBŁYSK

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie, uroczystości rodzinne i szkolne

☎ Tel. 608 146 110 ☎

Usługi Pogrzebowe „URSYNÓW”

Al. KEN 53 lok. U 2a, 02-797 Warszawa

Biuro czynne: poniedziałek – piątek, godz. 10.00–17.00

tel. 22 499 20 01; całodobowo: 600 399 199

www.pogrzebyursynow.pl



Od naszego mola książkowego

Nigdy nie narzucał innym swoich przekonań religijnych, [...] nikt go nie osądzał. Ani przez chwilę nie myślał o tym, co inni powiedzą o nim: w całym swoim życiu zawsze stosował jedną tylko regułę: Co Bóg pomyśli o mnie?

– Wszyscy wiedzieli, że należał do jednej z najznajmniejszych rodzin Turynu, a jednak przychodził do nas i bratał się z ubogimi, starając się zawsze w jakiś sposób ukrywać to dobro, które czynił.

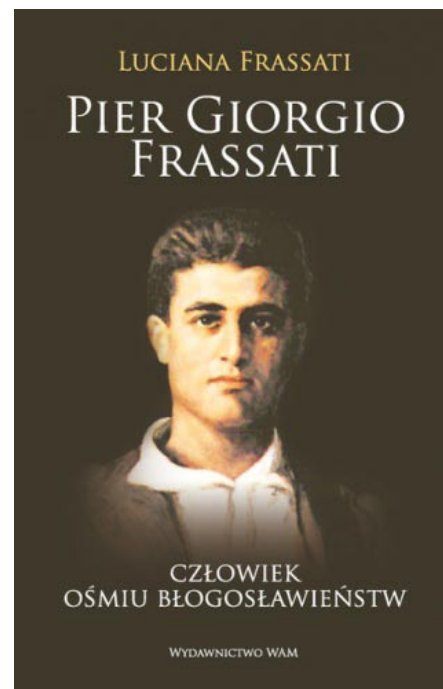
Kiedy spotkał jakiegoś będącego w potrzebie człowieka, zwykł w delikatny sposób odciągać go na bok, po czym rozmawiał z nim kilka chwil [...], a następnie udając, że podaje mu rękę, wsuwał mu kilka monet.

– Mógł chodzić bez obawy po niebezpiecznych zaułkach, nawet późną

porą. „To Frassati – powtarzano sobie – idzie pomagać swoim ubogim”.

(Fragmenty świadectw)

Pier Giorgio Frassati był studentem Politechniki Królewskiej w Turynie, miewał kłopoty z nauką, palił fajkę i cygara. Uprawiał alpinizm, świetnie pływał, jeździł na rowerze, nartach i konno. Założył nieformalne Stowarzyszenie Ciemnych Typów, którego celem był apostołat wiary i modlitwy. Należał do różnych organizacji katolickich, wstąpił do III Zakonu św. Dominika. Był sługą ubogich. Zmarł w wieku 24 lat na chorobę, którą zaraził się od tych, którym pomagał. Beatyfikował go w 1990 roku Jan Paweł II ogłaszając patronem młodzieży, studentów i ludzi gór. Pier Giorgio Frassati jest także jednym z patronów Akcji Katolickiej.



Luciana Frassati,
Pier Giorgio Frassati.
Człowiek Ośmiu Błogosławieństw
Wydawnictwo: WAM

Chrzty

12 czerwca 2016

Kacper Bartoszewicz

Zuzanna Bronarska

Alicja Cieślak

Mateusz Jakub Goc

Tomasz Grzegorz Jeżewski

Juliusz Artur Maliszewski

Jan Jerzy Urbanowicz

Marcelina Natalia Ziółkowska

19 czerwca 2016

Mateusz Antosiewicz

Zuzanna Bińkowska

Mateusz Gubiec

Kaja Joanna Jastrzębska

Aleksander Krasuski

Martyna Danuta Olbrychowska

Aniela Monika Paturej

Kornelia Popkowska

Krzysztof Andrzej Przyłuski

Magdalena Małgorzata Przyłuska

Agnieszka Szczęsna

Nataniel Leszek Tarzewski

19 czerwca 2016

Elżbieta Maria Pełka

26 czerwca 2016

Marcelina Bełza

Taya Carolyn Buffenmyer

Amelia Zofia Ferenc



Amelia Lena Kopacz

Lilianna Łozowska

Piotr Majewski

Wiktor Pardecki

Natalia Prusko

Anastazja Sobczak

Maria Wiktoria Stępień

Śluby

3 czerwca 2016

Paweł Nowosielski

i Milena Rybicka

4 czerwca 2016

Karol Piotr Janyst

i Olga Kozłowska

11 czerwca 2016

Jakub Obluski

i Sylwia Weronika Kamińska

Bartłomiej Tober

i Bogumiła Krystyna Sobiecka

18 czerwca 2016

Adam Robert Łanczont

i Karolina Anna Jaworska

25 czerwca 2016

Szymon Piotr Dryński

i Marzena Michta

Artur Żmijewski

i Paulina Krasucka



Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników – dorosłych, młodzież i dzieci –

w niedziele: 10.00-12.00

i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną, beletrystykę i lektury szkolne.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska

Kancelaria parafialna

środa, godz. 19.00-21.00

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania.

Miedzy pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa. Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

Pogrzeby

14 czerwca 2016

Sylwia Katarzyna Pajdo-Pasek

ur. 23.10.1975, zm. 11.06.2016



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej

Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Schola dziecięca
sobota, godz. 10.30, sala Emaus

Grupa „Za Jezusem”: wtorek, godz. 20.45
sala św. Barbary w dzwonnicy
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Spotkania: II niedziela miesiąca

Odnova w Duchu Świętym



czwartek, godz. 19.00
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek
<http://www.winnicapanaawaw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

I i III poniedziałek, godz. 19.30
Opiekun: ks. Grzegorz Suchta

Terminarz parafialny (lato)

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie: 7.00; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00 do godz. 20.30

piątek: po Mszy św. o godz. 19.00 do godz. 21.00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem

Stowarzyszenie Trudnych Małżeństw SYCHAR

III sobota miesiąca, godz. 18.00



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca

Msza św. o godz. 9.00 i spotkanie



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Spotkania biblijne

ks. Robert Zalewski, środa, godz. 20.00
sala św. Barbary w dzwonnicy



Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

poniedziałek, środa, piątek: 9.00-10.00

i 16.30-17.45; sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.website.pl

Poniedziałek: ks. Proboszcz Czwartek: ks. Sławomir

Wtorek: ks. Daniel Piątek: ks. Zbigniew

Środa: ks. Robert Sobota: dyżur

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.org.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny

e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dagmara Harkot, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,

Anna Palusińska, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: parafia@blwlad.website.pl; kazek@blwlad.website.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii